

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

BEZROBOCIE.

Prasa opozycji „rzeczowej” i nierzeczowej zamieszcza bardzo chętnie na miejscach naczelnych i tłustym drukiem cyfry, ilustrujące stan bezrobocia. Cyfry te mają odgrywać rolę termometru dla temperatury gospodarczej. I gdy czytelnik widzi czarno na białym, że ilość bezrobotnych, która w październiku wynosiła 196 tysięcy par rąk, wzrosła w listopadzie do 200 tysięcy, a w grudniu do 236 tysięcy, nawet bez defetystycznych komentarzy poczyna się niepokoić. Komentarze takie są zresztą — tylko że przezornie ukryto je na innych stronach i między wierszami innych artykułów.

Tymczasem — jeśli już z cyfry bezrobocia chcemy wnioskować o obecnej sytuacji gospodarczej — to budzi ona raczej otuchę i optymizm niż zaniepokojenie i posępne myśli.

Bo bezrobocie w ścisłym i powszechnie przyjętym tego słowa znaczeniu nie wzrosło w grudniu, mimo że strejk angielski już się wcześniej skończył. Istniały przeto wszelkie powody, aby cyfra bezrobotnych wzrosła. Prosta przezorność nakazywałaby przemysłowcom ostrożność i zwolnienie tempa produkcji, aby pełną parą nie najechali na zapórę kryzysową i nie rozbili się o nią na masę upadłościową. Tego wolno było spodziewać się, z tem należało się liczyć, bo kto jak kto, ale przemysłowcy nasi nigdy optymizmem nie grzeszyli i raczej do paniki niż spokojnej przezorności są skłonni. I nawet za złe brać im tego nie można, bo krótkie dzieje gospodarki w odrodzonej Rzeczypospolitej odebrały nam wszystkim do reszty optymizm wobec chociażby tylko lekko zachmurzonego jutra.

Skądże więc wzięła się ta cyfra 35,490 bezrobotnych, którzy powiększyli szeregi pozabawionych pracy w miesiącu grudniu 1926 r.

Na to pytanie odpowiedź znajdujemy w skromnym kąciku bieżącej kroniki gospodarczej urzędowego tygodnika „Przemysł i Handel”.

Zamieszczony został tam wykaz, ilu i w jakiej gałęzi przemysłu przybyło względnie ubyło bezrobotnych w ciągu grudnia ub. r.

Według tego wykazu ilość bezrobotnych wzrosła

w przemyśle metalowym o	1,658 par rąk
w przemyśle włókienniczym o	172 par rąk
w przemyśle budowlanym o	6,030 par rąk
w kategorii robotników „różnych” o	28,895 par rąk

Zmniejszyło się natomiast bezrobocie w górnictwie, hutnictwie i wśród pracowników umysłowych o razem 1,300 ludzi.

Wynika z tego, że poza wzrostem bezrobocia w przemyśle metalowym (z przyczyn od ogólnej sytuacji gospodarczej niezależnych) o 1,658 ludzi, co równoważy wzrost zatrudnienia w górnictwie i hutnictwie — źródłem cyfrowego wzrostu bezrobocia jest przede wszystkim budowlany i reszta t. zw. „różnych” czyli okolicznościowych i sezonowych robotników „do wszystkiego”.

Wzrost bezrobocia a raczej całkowite prawie bezrobocie jest w przemyśle budowlanym zjawiskiem naturalnym w sezonie zimowym. O tem wie każde dziecko i nikt nigdy tem się nie przejmował a najmniej sami dotknięci takim bezrobociem.

Zaś co do kategorii „różnych” to mamy tu do czynienia z robotnikami sezonowymi w miastach przy robotach brukarskich, drogowych itp. oraz naszymi obywatelami, którzy w listopadzie wracają z Niemiec, a w grudniu rejestrują się dla zapomogi, oraz robotnikami rolnymi na wsi.

Bezrobocie właściwie wogóle zatem nie wzrosło, a podniosła się tylko cyfra osób zarejestrowanych, chcących zdobyć zapomogę rządową.

W roku ubiegłym mieliśmy o tym czasie 359,000 bezrobotnych, przyczem nie rejestrowano robotników sezonowych, gdyż nie uznawano za bezrobocie t. zw. martwego sezonu. W tym roku martwy sezon „został zniesiony” i każdy kto skutkiem naturalnych właściwości swego zawodu w zimie skazany jest na bezczynność, rejestruje się jako „bezrobotny”.

* * *

NIETYKALNY AWANTURNIK.

Postanowienia konstytucji o nietykalności poselskiej muszą być zmienione. Wymaga tego zarówno powaga samego sejmu jak i troska o autorytet rządu i poszczególnych jego członków. Świeża karczemna burda, zainicjowana przez posła Wojewódzkiego w czasie przemówienia wicepremiera Bartla i jego zachowanie się wobec ministra Meysztowicza raz jeszcze i bardzo dobitnie wskazuje na konieczność reform w tej dziedzinie.

Ile to razy już członkowie rządu byli w sali sejmowej obrażani i w ulicznikowski sposób napadani. I to nietylko przez typy poselskie w rodzaju Wojewódzkiego. Nawet skądinąd dobrze wychowani posłowie, politycy i parlamentarzysty wyrobieni, zarazili się — wobec braku najprymitywniejszych środków ochronnych — bakcyliami chamstwa i burdy na sali sejmowych posiedzeń.

Istnieją wprawdzie w dyspozycji Marszałka Sejmu sankcje dyscyplinarne, które za zgodą plenum mogą być obostrzone, ale to są środki zapobiegawcze przeciw wykroczeniom parlamentarnym, a do takich niepodobna zaliczyć ulicznikowskich napadów na osoby członków rządu.

Musi się tolerować w sejmie pewne wykroczenia poza normy rzeczowej i dozwolonej krytyki, musi się tolerować i wybaczać pewne formy „techniki” obstrukcyjnej i opozycyjnej — ale nie wolno nawet, a raczej zwłaszcza w sejmie tolerować napadów i znieważania człowieka, tembardziej jeśli chodzi o człowieka, o którego autorytet państwo w własnym swoim interesie dbać musi.

Za to, czego dopuścił się poseł (jak to dobrze, że można pisać poseł a nie pan) Wojewódzki wobec p. wicepremiera Bartla i ministra Meysztowicza — powinien być pozbawiony mandatu poselskiego i odesłany franco, do swego okręgu wyborczego — może wyborcy byłoby ostrożniejsi przy wyborze drugiego.

O takiej sankcji należałoby pomyśleć i wprowadzić ją do konstytucji. Orzecznictwo o stosowaniu jej mógłby sprawować Sąd Najwyższy.

Poziom rozpraw i dyskusyj sejmowych oraz powaga samego Sejmu zyskałyby na tem ogromnie. Niewiemy, czy istnieje parlament, w którym taka sankcja byłaby przewidziana — jeśli nie, to chyba dlatego, że niema na świecie parlamentu, w którym szef lub członek rządu byłby narażony na to, na co narażony jest u nas.

* * *

I TAK ZŁE I TAK NIEDOBRCZE.

W toczącej się obecnie dyskusji nad budżetem na rok 1927—28 przemawiał z ramienia P. P. S. poseł Niedziałkowski.

Po powtórzeniu tradycyjnej piosenki socjalistów, że równowaga budżetu osiągnięta została kosztem rzesz robotniczych i pracujących, poseł Niedziałkowski poddał krytyce kierunek polityki gospodarczej rządu i stwierdził, co następuje:

„Rząd — może nieświadomie — (P. P. S. stosuje opozycję „rzeczową” i dlatego te okoliczności łagodzące) stosuje się do wskazań manifestu finansistów, który zmierza do podziału Europy na kraje produkujące, przemysłowe i rolnicze, przyczem te drugie stają się

wasalami pierwszych. Ta polityka prowadzi do tego, że Polska utraci niezależność gospodarczą, co odbija się zawsze na niezależności politycznej”.

Ponieważ w dalszym ciągu swego przemówienia poseł Niedziałkowski wyraźnie wspomina o polityce popierania produkcji rolniczej i potępia ją — trzeba sądzić, że byłby zadowolony, gdyby rząd popierał produkcję przemysłową. Wówczas bowiem Polska nie utraciłaby niezależności gospodarczej i nie narażałaby na szwank swej niezależności politycznej.

Na innem miejscu piszemy o wystąpieniu innego, niemniej od p. Niedziałkowskiego wybitnego przywódcy socjalizmu polskiego, posła Ziemięckiego, który dzień przedtem dokonał demarche u wicepremiera Bartla i wniósł formalny protest przeciw popieraniu przez rząd przemysłu cukrowniczego i wyrażeniu zgody na podwyżkę ceny cukru.

A przeglądając numery organu P. P. S. „Robotnika” niemal w każdym znajdujemy ostre protesty i groźne oskarżanie rządu za to, że popiera kapitalistów i przemysłowców.

Więc jaką ma być polityka rządu, aby Polska nie utraciła niezależności gospodarczej?

Na to pytanie rzeczowo opozycyjny socjalizm polski — otrafi dać odpowiedzi.

* * *

URZĘDNIICY W ŁASKACH.

O ciężkim położeniu urzędników państwowych wspominał w swem przemówieniu w dyskusji budżetowej poseł Witos. Przyznajemy, że nie spodziewaliśmy się tego, bo kto jak kto, ale poseł Witos nigdy nie może być posądzony o szczerość, gdy w tej materii zabiera głos na korzyść urzędników.

Poseł Witos ze współczuciem mówi: „Urzędnikom powodzi się gorzej a także kolejarzom i robotnikom i wszyscy oni pytają się, jak będzie dalej”.

Swego czasu także się pytali i otrzymali od p. Witosza odpowiedź.

Mimo wszystko i urzędnicy i kolejarze i robotnicy wiedzą dzisiaj chociaż to, że takiej jak p. Witosza odpowiedzi nie otrzymają.

W obliczu możliwości wyborów mówi się różne rzeczy, ale poseł Witos nawet w takich warunkach pewnych tematów poruszać nie powinien.

* * *

WIOSNA IDZIE.

Wiosna idzie a nic nie słyhać o jakichkolwiek przygotowaniach w celu ożywienia ruchu budowlanego. Własność nieruchomości dla zachęty otrzymała rozporządzenie, przedłużające wstrzymanie ustawowych podwyżek komornego od mieszkań jednoizbowych i zachęta ta skutek odniosła. Właściciele małych domów na przedmieściach, domów zamieszkałych przez ludność robotniczą, odraczają na czas nieograniczony nietylko wszelkie plany budowlane, ale nawet najniezbędniejsze remonty. Kilkaset takich domów i domków legnie i w tym roku w gruzu, a nie powstanie ani jeden nowy.

Ale nietylko na przedmieściach, zamieszkałych przez ludność robotniczą, nadchodzący sezon budowlany tak smutno się zapowiada. W innych dzielnicach miast będzie to samo. Szereg budowli, rozpoczętych za pieniądze, pożyczone w Banku Gospodarstwa Krajowego z funduszy pożyczki Dillonowskiej, utknęło z powodu niewypłacania dalszych rat przyobiecanej i przyznanej pożyczki. I niema nadziei, by budowle te zostały wykonane. Ludzie, którzy do tych robót przystąpili, własnych kapitałów nie posiadają. Liczyli na to, że wybudują domy za pieniądze pożyczone od rządu. Zaliczki dotychczasowe wystarczyły na rozpoczęcie robót,

Treść numeru:

BEZROBOCIE.

NIETYKALNY AWANTURNIK.

I TAK ZŁE I TAK NIEDOBRCZE.

URZĘDNIICY W ŁASKACH.

WIOSNA IDZIE.

KONCESJE NA RZECZ DEMAGOGJI.

M. B.

PRZYSZŁOŚĆ ROSJI.

F. Rawita-Gawroński.

NIEMIECKIE SIŁY ZBROJNE.

T. B.

„KORYTARZ” POMORSKI.

I. K.

O SZKOŁĘ JEDNOLITĄ.

Nik.

KAPITAŁNY PROBLEM.

O 20 GROSZY.

M. Jastrzębski.

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

POLSKI PANEUROPEJCZYK.

Zdzisław Wójtowicz.

RADJO.

Aud.

CUDA TECHNIKI.

KARNAWAŁ KRÓL.

Witold Zechenter.

TEATRY WARSZAWSKIE.

I. W.

FILM.

J. Fryd.

BARTOSZEWICZ I S-KA.

M. J.

ULOTKI PRAWNE.

Rikki.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.

Awil.

KRONIKA GOSPODARCZA.

CZYNI I MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY.

(Powieść).

a ponieważ na wykończenie budowli dalszych rat przyznanej pożyczki nie będzie, wzniesione mury staną się niebawem własnością państwa, względnie Banku Gospodarstwa Krajowego, gdyż właściciel nie będzie w stanie zapłacić ani jednej raty otrzymanej pożyczki ani nawet bieżących procentów.

Tak samo wygląda sprawa jeśli chodzi o spółdzielnie budowlane, zakładane w większości wypadków ad hoc przez ludzi, którzy spodziewali się, że bez grosza własnego kapitału, dzięki pomocy kredytowej państwa staną się właścicielami własnych domków i ogródków we wzorowo urządzonej dzielnicy. Tutaj przeważnie nie było kapitału nawet na kupno placów, roboty przeto znajdują się w stanie jeszcze bardziej opłakanym. Spółdzielnie zaś same znajdują się w stanie kompletnej dezorganizacji i dzikiej likwidacji.

Tutaj wogóle mowy niema o rewindykacji włożonych kapitałów i przeważa część kredytów, udzielonych spółdzielniom budowlanym przydziałe uznać za przepaść.

Jeśli w dodatku rząd nie podejmie na większą skalę robót inwestycyjnych ze środków budżetowych, tegoroczny sezon budowlany będzie jeszcze gorszy niż w roku minionym.

* * *

I inne jeszcze refleksje nasuwają się przy tym temacie. Oto przeważna część domów mieszkalnych, nad- i dobudówek, wykończonych w ubiegłym roku, stoi pustką. Niema wynajmujących ani na mniejsze, ani na średnie, ani na większe mieszkania. Wobec panującej u nas nędzy mieszkaniowej zjawisko to jest napozór niezrozumiałe.

Ale wytłumaczenie jest łatwe. Ludzie po prostu boją się mieszkać w nowych domach, z pod mocy ustawy ochronnej wyjętych. Kto nie ma mieszkania, szuka lokalu w domu starym i płaci fantastyczne nieraz sumy „odstepnego”. Takie odstępne wystarczyłoby nie raz na zapłacenie dwu i trzydziestego komornego w nowym domu za nowe i nowoczesnie urządzone mieszkanie. Ludzie ci nie chcą uwierzyć w to, że kiedyś nie będzie różnicy między komornem w domach nowych i starych. Spodziewają się, że w pewnym momencie sejm nową ustawą wstrzyma podwyżki komornego w domach starych a wówczas lokatorzy w domach nowych będą pokrzywdzeni, staną się klasą upośledzoną, wyjętą z pod prawa, z którego korzysta olbrzymia większość. I nie będą mogli nawet przenieść się później do domów starych, bo stawki odstepnego wzrosną jeśli nastąpi jakaś zmiana w ustawie ochronnej na rzecz lokatorów.

I to także jest powód, że w przemyśle budowlanym na ożywienie się nie zanosi — powód może najistotniejszy. Bo któż zechce jeszcze budować, jeśli widzi, że domy, które już zbudowano nie mogą doczekać się lokatorów.

Tylko przywrócenie rentowności własności nieruchomości może ożywić ruch budowlany. Wszelkie inne sposoby zawsze i wszędzie zawiodą.

Koncesje na rzecz demagogii

Państwo popiera przemysł milionowymi gwarancjami a jednocześnie wykazuje brak stanowczości wobec hasel demagogicznych i uniemożliwia przez to dłużnikom swoim wywiązanie się z zobowiązań. W rezultacie płaci długi przedsiębiorstw za które rzeczy, co znowu wzbudza zagranicą nieufność do naszego przemysłu.

Treść obszernego komunikatu urzędowego o stanowisku zajętem przez Komitet Ekonomiczny ministrów do sprawy cen cukru wymownie wykazuje całą miarę niezdecydowania i obawy przed krokiem stanowczym. Poważne i gruntowne prace, wykonane przez cały szereg różnych komisji doprowadziły do stwierdzenia bardzo ciężkiej sytuacji znacznej części przemysłu cukrowniczego i w prostej konsekwencji do uznania konieczności dostosowania cen cukru oraz rozdziału kontyngentów do gospodarczych potrzeb i możliwości rozwojowych tego przemysłu. Ale rzekomo to skomplikowane zagadnienie nie może być rozstrzygnięte sumaryczną decyzją, bo ta obciążałaby „jednostronnie konsumentów”. Z wielu motywów, przytoczonych w komunikacie dla wytłumaczenia zaniechania podwyżki cen cukru cytujemy ten jeden tylko, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że on właśnie, a nie żaden inny, szale przeważał. Zabrakło więc Kom. Ekonomiczn. odwagi do wyciągnięcia wszystkich konsekwencji ze stwierdzonego stanu rzeczy w przemyśle cukrowniczym z jednej strony, a z roli ceny cukru w gospodarstwie z drugiej.

Czy dlatego, że cukier jest istotnie zadrogi? Nie, bo przed rokiem był droższy niż w innych krajach, a już od dłuższego czasu jest tańszy, bo cena jego, w przeciwieństwie do ceny wielu innych artykułów spożywczych, poważnie wahała się na budzie domowym, wzrosła w ciągu roku w hurcie tylko o niespełna 10 proc., a w detalu o 12 procent, bo rola, jaką odgrywa w indeksie kosztów utrzymania jest znacznie mniejsza od roli wszystkich innych artykułów.

Zatem interes konsumenta jest w tym wypadku zaangażowany w stopniu tak znikomym, że poświęcenie dlań bez porównania większego i donioślejszego interesu gospodarczego, jakim jest zapewnienie bytu cukrowniom i racji plantacjom buraczanym, uznane być musi za całkowicie niezrozumiałe.

Hafas, jaki podnosiły stronnictwa i pisma lewicowe, bynajmniej nie dowodzi czegoś przeciwnego: hałasowały poprostu, jak zwykle, dla celów demagogicznych i rozumiały dobrze, że się posuwają po linii najmniejszego oporu, jako, że w tym odosobnionym wypadku o cenę decyduje nie producent, ale rząd. Jakkolwiek rząd w tych wypadkach, w których sam jest również producentem, nie jest tak bardzo powściągliwy w podwyższaniu cen, w cukrze jednak producentem jest kto inny, więc łatwiej jest decyzję odwieść, powołać nową, już niewiadomo którą z rządu komisję dla opracowania szerokiego planu sanacyjnego, przejrzyście przygotować opinie krzykaczy, iż „prawdopodobnie nie obejdzie się bez koniecznej podwyżki cen” i odroczyć sprawę jeszcze na czas pewien, bo „obecna kampania dobiega już końca”, więc skoro cukrownie traciły dotąd, to mogą sobie stracić jeszcze przez rok bez jeden.

I niewątpliwie tym, którzy najgłośniejsz krzyczeli i szaty na sobie rozrywali, największą o to właśnie chodziło, by czasem cukrownie, niech Bóg broni, nie zaczęły zarabiać! Czy jednak może i powinien z równym spokojem ich stratom przypatrywać się rząd, byle tylko dogodzić hałaśliwie protestującej demagogii?

Pomijając zupełnie względy natury ogólnogospodarczej, czyniące zdrową rentowność nieodzownym warunkiem wszelkiej wytwórczości i jej rozwoju, rząd w tym specjalnym wypadku ma zupełnie szczególny własny interes w tem, by przemysł cukrowniczy wyprowadzony został z impasu, w jaki go wprowadziły warunki powojenne. Interes ten polega na fakcie, że w gwarancjach finansowych, udzielonych przez rząd przedsiębiorstwom przemysłowym, właśnie cukrownictwo zajmuje miejsce wybitne, jako że zbiorowo korzysta z gwarancji w sumie ok. 4 i pół miliona dolarów (Monitor Polski Nr. 16 z dnia 21 stycznia).

W tych warunkach obojętność rządu w stosunku do zwłoki w uzdrowieniu warunków bytu cukrowni staje się zupełnie niepojęta. O ile bowiem wogóle można by i należało wymagać od rządu, by postulat rentowności był nietylko postulatem sfer gospodarczych, ale i jego, rządu, o tyle chyba podwójnie troską rządu być powinno, by miały zapewnioną lukratywność te przedsiębiorstwa, które z jego kredytów względnie gwarancji korzystają. Samo, najlepsze nawet i najpewniejsze napozór, zabezpieczenie nie wystar-

Najpilniejsze konieczności gospodarcze

Wszystkie kraje, wciągnięte w orbitę „cywilizacji przemysłowej”, przechodziły lub jeszcze przechodzą kryzys gospodarczy, wywołany długotrwałą, niszczącą wojną. Fakt, że zaburzenia gospodarcze objęły nietylko kraje, bezpośrednio zaangażowane w wojnę, ale również i neutralne — dowodząc istnienia ścisłej współzależności rynków, stworzył podstawy ideologii solidarności gospodarczej, wyrażającej się w programie Pan-Europy lub manifestie finansistów.

Stany Zjednoczone A. P. najsprawniej i najszybciej pokonały swój kryzys gospodarczy. Złoto europejskie, które w czasie wojny i bezpośrednio po niej, przepłynęło do Ameryki w zamian za pomoce techniczne wojenne oraz środki żywności — wywołując drożyznę, zagrażało zdolności konkurencyjnej produkcji amerykańskiej na rynkach światowych. Inwestycje, wyposażające przemysł w pomoce techniczne na nieznaną dotychczas skalę, usunęły z rynku nadmiar gotówki; równocześnie starannie prowadzone badania wydajności pracy, zarówno maszyn jak ludzi, stosowanie zasad naukowej organizacji, doprowadziły do paradoksalnego na pozór faktu, iż najwyższe płace robocze nie są jednoznaczne z najwyższymi kosztami robocizny.

Porównanie rozkwitu gospodarczego Stanów Zjednoczonych A. P., z powszechnem niemal zubożeniem w Europie, doprowadza niektórych ekonomistów do wniosków nader pesymistycznych. Artykuły o „upadku” lub „zmierzchu” Europy, świadczą jednak dobitniej o pastrojach depresyjnych autorów, niż o ich zdolnościach do badań obiektywnych. Wojna nietylko przerwała proces narastania bogactw, ale w znacznej mierze zniszczyła nagromadzone dawniej. Nawet bowiem państwa neutralne produkując swą przystosowały w znacznej mierze do potrzeb wojny. O dekadencji jednak świadczyłaby dopiero niemożność czy nieudolność w odbudowaniu zniszczonych kapitałów i przystosowaniu produkcji do normalnych potrzeb czasu pokoju.

Badając stan produkcji w Europie współczesnej, oraz odbywający się proces kapitalizacji, musimy stwierdzić, że odbudowa i usprawnienie przemysłu robi tak szybkie postępy, że o dekadencji nie możemy mówić. Wojna przyspieszyła tempo zmian i udoskonalenia technicznych — które obecnie, przystosowywane do normalnych czasów, znakomicie podnoszą zdolności produkcyjne i komunikacyjne. Olbrzymi przemysł samolotów i samochodów, pracuje na zaspokojenie potrzeb, niemal nieznanych przed wojną; rozwój przemysłu chemicznego zapowiada zupełną rewolucję w pojmowaniu znaczenia niektórych surowców, których opanowanie było siłą motorową długotrwałej polityki państw, dążących do utrzymania stanowiska dominującego na rynkach światowych.

Największe i najsilniej rozwinięte ekonomicznie państwa na kontynencie europejskim: Niemcy, Francja i Włochy, zwiększyły swą produkcję mniej więcej o 30 proc.; konsumpcja wróciła do normy przedwojennej, jedynie w towarach luksusowych wykazując pewną zniżkę. Ogromną rolę odgrywają inwestycje, przygotowujące usprawnienie produkcji i wymiany. Postępy elektryfikacji, budowy nowych dróg, samochodowych i kolejowych, kanałów, itp. wykazują szybki wzrost majątku narodowego.

Trudności paszportowe i wysoka opłata niemal uniemożliwiają inteligencji polskiej obejście własnymi oczyma przebudowy, dokonywującej się na Zachodzie Europy. Może dlatego tak łatwo identyfikujemy kryzys i bezrobocie w Polsce z kryzysem ogólnoeuropejskim. W rzeczywistości jednak, tempo naszego rozwoju jest o tyle wolniejsze, że nietylko nie odrabiamy zaległości stuletniej

cza: kredytodawca, w tym wypadku rząd, ma pełne prawo niezależnie od wszelkiego zabezpieczenia domagać się od swego dłużnika, by zarabiał, bo żadne zabezpieczenie nie może być dość pewne i niezawodne, gdy warstwą wytwórcy zamiast zysków przynosi straty.

Jeżeli zaś, jak w tym wypadku, stworzenie warunków pewnej lukratywności, leży w mocy samego bezpośrednio zainteresowanego w niej kredytodawcy, to odmowa ich stworzenia nabiera cech aktu, zwróconego również przeciwko niemu samemu.

Będziemy więc jeszcze przez rok jeden spożywać cukier, o kilka groszy tańszy na kilogram. Czy jednak starczy to za pociechę za to, że istniejąca i dobrze rozwinięta gałąź przemysłu, w dodatku silnie eksportowego i poważnie wobec skarbu państwa zadłużonego, zostanie osłabiona, a może nawet zagrożona w swych podstawach?

M. B.

niewoli, ale odległość między nami a Zachodem zwiększa się coraz bardziej.

Bezprzykładowy rozkwit dobrobytu w Ameryce i również bezprzykładne zubożenie Rosji najdobitniej wykazują odmienne kierunki rozwoju. Właściwie i w całej Europie, im silniej występują tarcia socjalne, tem wolniejsze tempo wzrastania dobrobytu narodowego. Z państw europejskich, (poza Rosją) polityka Labour Party w Anglii najsilniej zaogniła przeciwieństwa socjalne — Anglia też wykazuje najniższe tempo odbudowy gospodarczej. Zrozumienie sytuacji przemysłu krajowego, wykazane przez związki zawodowe niemieckie, godzące się na przedłużenie czasu pracy, miało największe znaczenie dla uzyskania kredytów amerykańskich. Naród, który rozumie, iż brak kapitału zastąpić należy wzmożoną pracą, aby odzyskać utraconą równowagę — pomimo obciążających go spłat reparacyjnych, wzbudzał zaufanie kapitalistów.

Odpalenie sytuacji politycznej w Polsce po przełomie majowym, stanięcie na czele rządu człowieka, cieszącego się najwyższym autorytetem w najszerszych warstwach społeczeństwa polskiego — powinno stać się epokowym również i w rozwoju naszej „cywilizacji przemysłowej”. Z coraz większą siłą narzuca się konieczność znalezienia drogi zwiększenia realnych zarobków warstw pracujących, — a zatem i ich zdolności konsumpcyjnej — przy równoczesnym zmniejszaniu kosztów produkcji. Zarówno jednak zwiększanie czasu pracy (przynajmniej do normy europejskiej) jak i jej wydajności, musi być przeprowadzone za zgodą zainteresowanych, jeśli ma służyć do wzmożenia zaufania do Polski i ułatwić ewentualne kredyty.

Dr. M. Z.

Niebezpieczne hasło

W ostatnim sprawozdaniu rocznem Izby Przemysłowo-Handlowej w Altonie czytamy: „Fałszywym w swoich konsekwencjach jest zapatrywanie, jakoby przez podwyższenie zarobków i z tem połączone zwiększenie siły nabywczej mas, można było gospodarstwo użyźnić i zapobiec bezrobociu. Niemasz bliźniejszego i niebezpieczniejszego hasła.

Wyższa płaca i większa konsumpcja są do zniesienia tylko, jeżeli za tem stoi wyższa produkcja robotnika. Podwyższenie płac bez podwyższenia produkcji przez robotników, nie oznacza nic innego, jak żerowanie na kapitale. Chcieć jednostronnie podnieść konsumpcję, bez równocześnie podniesienia produkcji, to ze stanowiska gospodarki społecznej to samo, jak gdyby przedsiębiorstwo prywatne na materiały, płace i koszty handlowe wydawało więcej niż dotychczas, nie uzyskując za swe wytwory wyższej ceny. Droga ta bezwarunkowo doprowadzić musi do jeszcze większego wyczerpania kapitału i zadłużenia zagranicą. Prowadzi do największego bezrobocia i największej nędzy narodu. Kończy się dyktaturą, jak w roku 1923, kiedy rząd (niemiecki) przedłużył czas pracy i ustanowił niższe płace, aby gospodarstwo uczynić znów zdolnym do bytu i temsamem ocalić państwo. Przy obecnym bezrobociu hasło nie może brzmieć „skrócenie czasu pracy i podwyżka płac”, lecz „wzmoczone świadczenia przy przedłużeniu czasu pracy do zdrowotnie dopuszczalnej miary i odpowiednia podwyżka płac”.

* * *

Powyższy ustęp zawierający opinię jednej z najpoważniejszych placówek gospodarczych w Niemczech przytaczamy tem chętniej, że na łamach „Prawdy” niezliczone razy występowaaliśmy przeciw forsowanej przez naszych socjalistów tezie, że aby ożywić ruch gospodarczy, należy drogą zwiększenia zarobków powiększyć zdolność nabywczą szerokich mas robotniczych i w ten sposób zwiększyć pojemność rynku wewnętrznego.

„Polska” — twierdzą socjaliści i niezdolni lub nieprzygotowani do samodzielnego myślenia „publicyści” gospodarczy — „ze swoją trzydziestomilionową ludnością zdolna jest pochłoniąć bez reszty produkcję najważniejszych gałęzi przemysłowych, tak, że o eksporcie myśleć nawet nie będzie potrzeba. Należy tylko drogą powiększenia zarobków podnieść dobrobyt tych mas”.

Jest to demagogia w gatunku najniebezpieczniejszym, bo godzi w podstawy państwa silniej i skuteczniej niż agitacja bolszewicka.

Każda podwyżka zarobków musi być następstwem albo zwiększonej wydajności pracy przez przedłużenie czasu pracy lub zwiększenie wysiłku, albo też następstwem udoskonalenia technicznego warsztatu pracy czy wreszcie następstwem wyjątkowo korzystnej koniunktury gospodarczej i trwałego po-

większenia się dochodowości przedsiębiorstw.

Podwyżka bez rekompensaty w jednej z wymienionych tutaj postaci jest żerowaniem na kapitale i prowadzi do katastrofy, do konieczności ocalania państwa z największego niebezpieczeństwa.

Należy o tem pamiętać teraz zwłaszcza, gdy ze wszystkich stron podnoszą się żądania podwyżkowe.

Pożyczka zagraniczna

Tym razem zdaje się, że pożyczkę jakąś otrzymamy. Wyczuwa się to z nastrojów, panujących na giełdzie. Jeszcze nikt nie wiedział o zamierzonej podróży prof. Krzyżanowskiego i p. Miynarskiego do Stanów Zjednoczonych Ameryki, ani o pewnych negocjacjach pożyczkowych na terenie angielskim, a już rozpoczął się na giełdzie warszawskiej a po części i na giełdach zagranicznych ruch zwykły złotego.

Spadek dolara jest wprawdzie minimalny i należałoby życzyć sobie, aby wogóle został powstrzymany, gdyż każde naruszenie stanu stabilizacji wywołuje komplikacje gospodarcze, które nasz słaby organizm gospodarczy wytrącają z równowagi, widąc jednak, że przychodzi nowa fala wzrostu zaufania do złotego i że pierzchają ostatnie wątpliwości, podtrzymywane dotychczas nawet z powodzeniem przez ludzi zbyt przewidujących i zbyt nieufnych.

Według oświadczenia wicepremiera Bartla rokowania o pożyczkę są w pełnym toku i niedługo będzie można mówić o ich finalizacji. Oświadczenie to musi wyrzucić olbrzymie wrażenie i skruszyć ostatnie lody wątpliwości w lepszo jutro.

Delegowanie do Ameryki prof. Krzyżanowskiego pozwala wnosić, że ten doświadczony w sprawach finansowych człowiek będzie miał wpływ na rokowania pożyczkowe i na warunki ewentualnej pożyczki. A to oznacza dla nas, że interes — jeśli zostanie ubity — będzie interesem solidnym. Może warunki będą dość ciężkie, gdyż położenie gospodarcze i polityczne Polski wysuwane będzie długo jeszcze przez finansistów światowych jako moment, wymagający pewnej rekompensaty w postaci wyższego procentu z tytułu ryzyka, ale warunki nie będą upokarzające, nie będziemy pertraktować z pokątnymi figurami i pośrednikami, nie będzie korupcji.

Czy tak wolno?

W „Monitorze Polskim” z dnia 26 stycznia ukazało się zarządzenie o unieważnieniu dekretu z dnia 2 maja 1923 roku, którym krzyż orderu „Polonia Restituta” nadany został obywatelowi łódzkiemu, p. Edwardowi Heimanowi-Jareckiemu. Wiadomość ta została, taksamo jak jej oryginał, bez żadnego komentarza przedrukowana przez głośniejsze sensacyjne pisma stołeczne i łódzkie, wywołując wrażenie, jak gdyby udzielone mu swego czasu zaszczytne odznaczenie zostało p. Heimanowi obecnie odebrane. Tymczasem rzecz się ma zgola inaczej. Order został udzielony p. Heimanowi w okresie, gdy do nazwiska swego dodawał panięskie nazwisko swojej matki, Jarecki, i na to podwójne nazwisko również wypisany został dekret nadawczy. Gdy jednak min. spraw wewn. odmówiło p. Heimanowi legalizacji nazwiska dodatkowego, ten, uważając, iż jest w posiadaniu dekretu i dekoracji, nadanych mu na nazwisko niezalegalizowane, odesłał order na ręce p. min. spr. wewn.

W listopadzie 1926 r. p. Edward Heiman otrzymał ponownie krzyż orderu „Polonia Restituta”, naskutek czego dekret z r. 1923, jako wydany na imię osoby prawnie nieistniejącej, został obecnie unieważniony.

Zachodzi nader poważne pytanie, czy wolno było opublikować to ostatnie zarządzenie w tej lakonicznej i bałamutnej formie, t. j. bez jednego słowa wyjaśnienia jego czysto formalnego tylko charakteru? Trudno zaiste o bardziej dosadny przykład karygodnego niedbalstwa i bezmyślności naszej biurokracji!

Przyszłość Rosji

Jako najbliżsi sąsiedzi Rosji, oddzieleni od niej najdłuższą granicą, siłą rzeczy, siłą naszego położenia geograficznego, zmuszeni jesteśmy nie tylko interesować się tem, co się tam dzieje, ale szukać z nią bliższego życiowego stosunku. Przypadać trzeba, że interesowaliśmy się Rosją mało. Nasze przedstawicielstwo dyplomatyczne w Moskwie było nie dożądne. Z działalności p. Kętrzyńskiego publicystyka tyle tylko dowiedziała się, że w czasie swego urzędowania wydał raut. Obecny przedstawiciel Polski w Moskwie p. Patek również nie miał jeszcze sposobności wywazać wybitnych dyplomatycznych zdolności, jakich to stanowisko wymaga.

Cała uwaga nasza była zwrócona na charakter, wybryki i rezultaty rosyjskiego życia. Prasa przejawiała to życie, korzystając ze wszelkich możliwych źródeł, ażeby przedstawić je w całej nagiej ohydzie. Chciano komunizm obrzydzić, zdepopularyzować. Więcej wkładano w to trudu, niż rzecz była warta, bo u nas komunizm miał tylko pewne sympatie wśród płatnych agitatorów lub najniższego gatunku, chciwego a uchylającego się od pracy, proletariatu.

Trudno rozumieliśmy, że taki czy inny ustroj państwowy Rosji jest sprawą nie naszą, że przesadne analizowanie tego ustroju drażni niepotrzebnie sąsiada a nam żadnej korzyści nie przynosi. Jeśli przesadna krytyka dąbały się usprawiedliwić w pierwszych latach wzrastającego komunizmu, gdy u nas hulały poczęły różne „związki” i „stronnictwa”, nie tyle komunistyczne ile zwariowane, to dziś krytykę powinna zastąpić rozważa, bliższe przypatrywanie się naszemu sąsiadowi i przekonanie go, że nie mamy zamiaru wtrącania się do jego spraw domowych.

Jest to tembardziej potrzebne teraz, gdy w Rosji, w jej ustroju państwowym i polityce zarysowują się zmiany zasadnicze. Nietrudno odgadnąć, że wywołają one nowy przewrót, tym razem w kierunku powolnego otrząsania się z teoretycznych naleciałości socjologicznego maximalizmu.

Już od trzech lat spostrzegano się powolne ustępstwo na rzecz wprowadzenia prywatnego kapitału do niektórych dziedzin życia publicznego, „Robociarz” — jako ideał socjalizmu — poczynił schodzić ze swej uprzywilejowanej wyżyny i staje się normalną siłą produkcyjną, którego wartość uzależnia się od wydajności pracy i stopnia jej użyteczności.

Logika życia zmusiła dzisiejszy rząd rosyjski do trzeźwego oceniania istniejących warunków życia państwowego.

Po ośmioletnim prawie doświadczeniu z ustrojem komunistycznym i federalistycznym, nastąpiło ochłonięcie z furji teoretycznej i zapanowało przekonanie, że z państwa nie można urządzić pola doświadczalnego dla socjologicznych i politycznych eksperymentów, bo komunizm rujnuje je materialnie, a federalizm, stosowany do niedojrzałych politycznie narodów, stać się może nie więzią, łączącą państwo, lecz dynamitem, rozsadzającym je.

Ostatni zjazd międzynarodówki w Moskwie w połowie grudnia roku ubiegłego wykazał wzajemnie zwalczające się dwa prądy: nowy pod wpływem idei, którą możnaby nazwać narodowo-państwową, wzmagający się coraz bardziej w siłę i drugi: sowiecko-komunistyczny, który dokonał rewolucji przy pomocy ludzi w znacznym stopniu obcych rasowo rdzennie rosyjskiemu społeczeństwu. Oni to w życiu wewnętrznym państwa wprowadzili ustroj, który nazwano komunistycznym — federalistycznym. Opierał się on na materiale, który nazywał się „robotnikiem”. Materiał ten był bardzo nieliczny, bardzo burzliwy, bardzo mało wykształcony, bardzo w swoich pretensjach nieobliczalny i wiele wymagający. Przekonano się wkrótce o jego małej przydatności do roboty państwowej, tembardziej, że z powodu małego uprzedmiotowienia państwa, nie posiadał on oparcia i był nieliczny. Komunizm w takich warunkach słusznie nazwał jeden z dawnych komunistów chorobą przejściową. Wewnątrz państwa był on siłą anarchiczną, nazwaną środkiem agitacyjnym, ludzeniem warstw proletariackich niebezpiecznymi obietnicami.

Rzeczywista siła państwową Rosji, jak przed wojną, była własność ziemiska, która po zniszczeniu wielkiej własności, zmieniła formę władania, ale pozostała siłą podstawową państwa. Na 150 milionów ludności Rosji, 125 milionów jest posiadaczami ziemi, rolnikami i nie wspólnego z komunizmem nie ma. Siła ta tworzy budżet państwa.

Trudno przewidzieć, jaki charakter przybiorą dalsze reformy państwa w Rosji, ale

wszelkie doświadczenia z etatyzmem dały tylko ujemny rezultat, co oczywiście nasunęło myśl i potrzebę dawania coraz więcej miejsca dla przyprawy obcego i prywatnego kapitału i inicjatywy indywidualnej.

Ustroj federalistyczny staje się coraz bardziej istniejącym na papierze tylko, gdyż cała rzekoma autonomia prowincjonalna jest kierowaną zgóry przez rząd moskiewski, który przez swych urzędników sprawuje władzę nieomal despotyczną.

Jakkolwiek urzędowo istnieje Zw. Republiki i władza Rad-sowieatów, to faktycznie centralizuje się ona w Moskwie i tem tylko różni się od carskiego despotyzmu, że najwyższą władzę sprawuje nie car, nie jednostka, lecz nieliczne ciało korporacyjne, które nazwałby można parlamentem z nominacji funkcjonującym.

Tak więc, jak ustroj komunistyczny przekształcał się powoli na kapitalistyczny, ustroj federalistyczny, Rad, przeobraża się na despotyczno-centralistyczny i niewiadomo, jakie ostateczne formy przybierze ta reorganizacja.

Większe sukcesy, niż w wewnętrznym ustroju państwa, dadzą się zauważyć w polityce i dyplomacji Rosji dzisiejszej. Dyplomacja rosyjska odznacza się śmiałością, rzutkością i bystrością w orjentowaniu się w istniejących stosunkach międzynarodowych. Zatakowała ona starą Europę w punktach najbardziej drażliwych, bo usiłując zachwiać istniejący ustroj państw europejskich i atakując największe mocarstwa Europy przez podważanie ich wpływu w Azji — w Chinach, Indjach a nawet na bliskim, pozaeuropejskim wschodzie. Widzieliśmy rękę Rosji sowieckiej w Algierze, Tunisie, w Turcji. Podtrzymywanie strajku węglowego w Anglii zadało wielkiej Brytanii większy cios materialny, niżby się na pozór zdawało. Strajk i ujemny bilans handlowy Anglii podkopały mocno jej powagę polityczną w świecie.

Stanowisko Rosji wobec Europy możnaby nazwać wysoce opozycyjnym i groźnym dlatego, że ogrom państwa wymagałby wspólnej akcji, przeciwko czemu broni się zresztą dyplomacja rosyjska sojuszem z Niemcami, trzymając w szachu Francję, Anglię a ponieważ Włochy.

Negatywne stanowisko Rosji wobec Ligi Narodów osłabia wpływ i znaczenie pokojowej tej instytucji, w decyzjach swoich chwiejnej i rządzącej się interesami wielkich państw kosztownych. Zamiast europejskiej ligi państw, zarysowuje się możliwość utrzymania związku państw i narodów azjatyckich nie tyle contra Europę, ile contra wyzyskowi tych narodów przez mocarstwa europejskie. Fakt wyzysku ukrywać się nie da, ani zastąpić najgłośniejszymi hasłami cywilizacji i kultury.

Wpływ Rosji na kontynent Azji jest wielki i niezaprzeczony. O usunięcie tego wpływu toczy się walka dyplomatyczna, w której Niemcy grają wyczekującą rolę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pójdą one z Rosją, ażeby wziąć udział w opanowaniu kontynentu Azji. W tym celu może pragną zabezpieczyć się od zachodu, gdzie po Niemcach Polska stanowi największą siłę militarną.

Jeśli Cziczerin rzeczywiście pojedzie do Paryża i kosztem uregulowania długów carskiej Rosji zdoła zneutralizować nieprzychylnie stanowisko Francji wobec Związku Rad, to może nastąpić nieoczekiwany przewrót w stosunkach międzynarodowych, dla W. Brytanii niezbyt korzystny.

Są to horoskopy problematyczne wprawdzie, ale nasuwają potrzebę zastanowienia się nad pytaniem: jaka może być rola Polski w tym wielkim zakulisowym zatargu potęg wszechświatowych? Środkowe położenie Polski między zachodnią Europą a Rosją zmusza nas niejako poświęcić więcej miejsca niż dotychczas, rozważaniu stosunków międzynarodowych, zamiast ciągłego targania się w sieciach walk wewnętrznych.

Dzisiejszą politykę Rosji możnaby nazwać walką o przyszłość państwa, bez względu na to, czy to będzie Rosja carska, czy republikańska. W dzisiejszej Rosji widzimy przebudzenie się ducha narodowego, otrząsanie się z komunizmu i szukanie drogi do własnej państwowej polityki. Drogowskaz tej drogi wyraźnie wskazuje na Wschód. Morze Czarne jest łącznikiem Rosji z muzułmańskim wschodem a Ocean Spokojny z dalekim. Morze Bałtyckie nie traci mimo to swojej wartości, jako łącznik i droga na zachód. Wchłonięcie małych republik nadbałtyckich jest tylko kwestją czasu i małego znaczenia wobec wielkich zamiarów politycznych Rosji.

Niemieckie siły zbrojne

W świetle budżetu ministerstwa Reichswehry na rok 1927.

Berlin, w styczniu 1927 r.

Wspaniałą ilustracją pacyfizmu niemieckiego jest projekt budżetu Reichswehry na rok 1927, przedłożony Reichstagowi łącznie z ogólnym budżetem Rzeszy niemieckiej. Budżet Reichswehry jest pokaźnej objętości, obejmuje bowiem 350 stron druku.

Jak wiadomo Traktat Wersalski pozwala utrzymywać Niemcom armię, liczącą 100 tysięcy ludzi oraz flotę wojenną, której pojemność nie może przekraczać 100 tysięcy ton. Tych postanowień traktatowych Niemcy nie przekraczają co do litery, ale świadomie odwołują się coraz bardziej od ducha przepisów Traktatu Wersalskiego i ze stutysięcznej Reichswehry czynią kadre oficerską i podoficerską, która w razie potrzeby wystarczy dla milionowej armii, zaś instytucje wojskowe, istniejące przy Reichswehrze rozbudowują tak, że prześcignęli już dawno pod tym względem stan, jaki panował przed wojną, gdy cesarstwo niemieckie utrzymywało 600 tysięcy ludzi pod bronią, a flota była sześciokrotnie silniejszą i większą.

Generalny sztab Mołtkego i sztab marynarki Tirpitz były o wiele skromniejsze od dzisiejszego Heeresleitung stutysięcznej Reichswehry i Reichsmarineamtu zredukowanej floty.

Ale niechaj przemawiają cyfry:

Budżet Reichswehry i marynarki niemieckiej wynosił w roku 1924 — 456,35 milj. marek złotych.

W roku 1925 — 567,00 milj. marek złotych.

W roku 1926 — 674,57 milj. marek złotych.

W roku 1927 — 707,80 milj. marek złotych (projekt budżetu).

Przed wojną — za typowy przyjmujemy rok 1912, gdyż w roku 1913 pobrana była jednorazowa nadzwyczajna danina na obronę państwa — a więc w roku 1912 budżet wojskowy wynosił 1,297.00 milj. marek złotych.

Od tego czasu stan liczebny armii zmniejszał się do jednej szóstej części i w tym samym stopniu zredukowana została flota. Budżet zaś nawet nie do połowy.

Biorąc pod uwagę wzrost cen o 30 proc. w porównaniu w rokiem 1912, budżet ten powinien wynosić około 290 milionów marek — najwyżej 300 milionów, gdyby intencje traktatu były szanowane.

Na jakie cele używana jest ta olbrzymia nadwyżka?

Odpowiedź znajdujemy znowu w pozycjach budżetu.

A więc, przestrzegając kolejności rzeczy, przyjrzyjmy się najpierw wydatkom na naczelne dowództwo Reichswehry i floty.

Na ten cel wydaje się w Niemczech w milionach marek złotych:

rok 1924	2.78	marynarka	2.24
rok 1925	4.16	marynarka	2.97
rok 1926	5.18	marynarka	3.76
rok 1927	9.15	marynarka	3.87

W roku 1912-tym wydatki na wielki niemiecki sztab generalny wynosiły 4.85 milj. marek (łącznie z instytutem geograficznym), a Tirpitz zużył dla swego sztabu marynarki 2.67 milj. marek.

Dzisiejszy sztab marynarki wojennej liczy oprócz szefa 50 oficerów różnych stopni, 305 urzędników i 133 sił pomocniczych w stopniach urzędniczych. Razem 489 głów.

Sztab Reichswehry, oprócz szefa, zatrudnia 215 oficerów, 13 lekarzy i weterynarzy, 414 urzędników i 339 sił pomocniczych — czyli 982 ludzi.

Cała dzisiejsza niewidzialna dyplomacja Europy obraca się koło Rosji i dalekiego Wschodu, do opanowania którego Rosja dąży i, bez względu na zmianę rządu i ustroju wewnętrznego, dążyć będzie. To jest zakres szerszej polityki, niż dawna zaborcza, zamakająca się Władystokiem i portem Artura.

Nacisk komunistycznej propagandy rosyjskiej z celu przeobrazić się tylko w środek osłabienia wewnętrznego państw europejskich, aby powstrzymać je w ataku na Rosję z powodu jej polityki panazjatyckiej, która dla nas szkodliwą nie jest.

Od ataków komunizmu i my wolni nie jesteśmy. Chorobę tę należy lokalizować i niszczyć tak, jak się niszczy zarazki tyfusu i cholery. Innej rady niema.

F. Rawita-Gawroński.

Chyba conieco za wiele jak na flotę o 15,000 głów i na armię o 100,000 głów.

Przed wojną pruskie ministerstwo wojny zatrudniało 619 ludzi, a urząd marynarki, zarządzający olbrzymimi flotami i olbrzymimi arsenałami i czuwający nad organizacją rezerw 716 ludzi (dziś 489).

A teraz kolejne niezwykle pouczające zestawienie, ilustrujące przerost wyższych stopni w Reichswehrze.

Reichswehra według budżetu na rok 1927 liczy:

Oficerów	3,798
Starszych podoficerów	20,671
Młodszych podoficerów	38,000
Szeregowych	36,229

Pozatem 13,927 lekarzy, weterynarzy, urzędników cywilnych, sił pomocniczych i stale zatrudnionych robotników.

Biorąc pod uwagę tylko formacje frontowe, owych 100,000 dozwoleńców traktatem, widzimy, że na jednego szeregowca wypadają dwie szarże. W marynarce jest jeszcze lepiej, tam na jednego szeregowca przypada 2½ szarży.

Generalów posiada Reichswehra 43, a flota 14 admirałów.

Przed wojną w armii niemieckiej jedna szarża wypadała na 3 żołnierzy, a urzędników cywilnych nie znano.

Pomoczą stanowiska urzędnicze obsadza nie są byliymi oficerami i podoficerami starej armii — widzimy jasno jaka kadra szarż istnieje w Reichswehrze i flocie i jak wielką armię możnaby przy jej pomocy wystawić.

I jeszcze jedna ilustracja:

Przedwojenna armia niemiecka wydawała na organizację manewrów i ćwiczeń około 2 i pół milj. marek (cyfra z roku 1912), a na koszt transportów wojskowych 12.22 milj. marek. Razem na manewry i transporty 14.7 milj. marek.

Reichswehra na manewry i ćwiczenia w 1927 żąda aż 18.29 milj., a na transporty 5.22 milj. marek — razem 23 i pół milj., czyli o 9 milionów więcej, niż przed wojną.

W czym ćwiczy się Reichswehra z nakładem takich kosztów? Czy to czasem nie ćwiczą się, a może i ekwipują, za te pieniądze różne organizacje wojskowe?

A wyszkolenie?

Reichswehra posiada szkołę piechoty w Dreźnie, Bibliotekę wojskową w Monachium oraz księgarnię wojskową. Urządza jeszcze kursy zbrojnicze i kursy wojskowo-naukowe dla oficerów, trochę zajmuje się sportem i gospodami żołnierskimi. Na to wszystko żąda na rok 1927 — 10.4 milionów marek.

Pruska armia utrzymywała w roku 1912 — 1 generalny inspektorat wyszkolenia, 1 wojskową najwyższą komisję egzaminacyjną, 1 akademię wojenną, 1 akademię wojskowo-techniczną, 10 szkół wojennych, 1 komendę korpusu kadetów, 8 szkół kadeckich, 1 inspektorat szkół piechoty, 14 szkół podoficerskich, 1 szkołę strzelania dla piechoty, 1 wojskowy zakład gimnastyczny, 2 zakłady wychowawcze dla chłopców, 1 inspekcję weterynaryjną, 1 wojskową akademię weterynaryjną, 6 szkół kucia koni.

Cały wydatek na ten cel wynosił 9.2 milj. marek, z czego okrągły milion rozdawano pułkom na organizację własnych kursów.

Dziś żąda się na jedną szkołę, jedną bibliotekę i jedną księgarnię, 10.4 milionów, i otrzymuje się je.

Kogo i w jakim celu szkoli Reichswehra pozatem?

W marynarce jest to samo.

Oto jak wygląda pokojowość współczesnych Niemiec w świetle najmiarodajniejszego, bo w świetle cyfr budżetu wojskowego.

T. B.

Powiedz znajomym

że „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

„Korytarz” pomorski

Łatwowierność czytelników prasy codziennej jest wprost zdumiewająca, wszystko w nich można wmówić a nawet gdy spostrzeżają, że są oszukani, zapominają o tem szybko, nie cofając swego zaufania.

Na tej to łatwowierności budują politycy swoje plany, tem łatwiejsze do osiągnięcia, że sekunduje im naogół bezprzykładna nieznanomość stosunków i to nie tylko wśród bezkrytycznej publiczności, ale nawet wśród decydujących o najważniejszych sprawach mężów stanu. Tylko w tych warunkach mogła powstać kwestja „korytarza” pomorskiego i stać się przedmiotem polemiki na łamach pism mniej lub więcej oficjalnych. Lansowała ją propaganda niemiecka i jakkolwiek sprawę tę postawiła na gruncie zasadniczej rewizji traktatu wersalskiego, wywołała odźwięk niemal że niespodziewany. Zaczęto wcale poważnie roztrząsać nawet tak absurdalne a właśnie na owej łatwowierności ludzkiej oparte plany, jak zmiana „korytarza” na Litwę i Kłajpedę, a nikt z poważnych polityków nie zauważył, że Litwa ma tu także coś do powiedzenia w imię powojennego prawa samostanowienia o sobie narodów.

Co więcej, że znana na zachodzie nieznaną historią i położenia geograficznego narodów zamieszkałych na wschodzie i południu Europy, a w szczególności ludów słowiańskich, nie zainteresowano się wcale ani warunkami etnicznymi, ani ekonomicznymi owego „korytarza”, którego zwrotu Niemcy nagłe zaprzagnęli.

Pod wpływem tych uroszczeń odżyła, rzadko dająca znać o sobie, propaganda polska. Ukazał się, ułożony przez ministra L. Wasilewskiego, kompleks nalepek z napisami w kilku językach, doskonale ilustrujący kwestję „korytarza” i jego stosunku do Prus Wschodnich.

Źródłowa zaś broszura dr. Sławskiego, delegata rządu polskiego w Radzie Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku, dostarcza naszym rzecznikom tej sprawy na gruncie międzynarodowym całego szeregu rzeczowych argumentów.

W jaki sposób przedstawia się ona w świetle prawdy?

Część północna województwa pomorskiego, obejmująca 16,000 klm. kw., nazwana jest przez Niemców „korytarzem”. Zamieszkały jest ten obszar przez miljon, niespełna mieszkańców. Posiada tylko 76 klm. wybrzeża morskiego, podczas gdy Niemcy mają 498 kilometrów morskiej granicy nad morzem Północnym a 990 nad Bałtykiem, co stanowi razem 1488 klm. Chyba więc nie zależy im na owych 76 klm., przyznanych Polsce.

Tu chodzi jednak o coś znacznie ważniejszego, bo o zatrzymanie naszego gospodarczego rozwoju i uczynienie z Polski tylko enklawy pomiędzy Niemcami a Rosją, którą układy międzynarodowe w interesie stosunków handlowych musiałby z czasem usunąć w ten czy inny sposób. Do tego celu niezbędne jest pozbawienie nas ujścia Wisły, a więc przecięcia tej naturalnej linii rozwojowej, przez położenie geograficzne wykreślonej, niemiecka polityka jest konsekwentna i przewidująca; w obawie, że port gdański może być użytkowany przez wzmocnioną Polskę, wytworzoną mu niszczącą go konkurencję w portach: Hamburga, Bremy i Szczecina.

Czyniąc jednak atak na ujście Wisły, nie porachowano się, jak zwykle, z momentem psychologicznym. Podążając za myślą cudnego poematu Żeromskiego, na część królowej rzek naszych wypiewanego, stwierdzić musimy, że tak początek, jak bieg i ujście Wisły są nierozdzielnie z przebiegiem dziejów naszych i naszą niepodległością związane. Stanowi ona bowiem geograficzne określenie ziem polskich a związane z nią legendy mają znaczenie narodowe większe, niż te, które fantazja germańska osnuła około fal Renu. Dodać tu jeszcze należy, że rzeka ta nie ma swojego źródła ani ujścia na terytorium niemieckiem.

Wzdłuż Wisły, od Torunia poprzez Bydgoszcz i Tczew do Gdańska, idzie linja kolejowa, która łączy Polskę z morzem.

A teraz odpowiedzieć nam należy na pytanie: czy Pomorze tak pod względem etnicznym jak historycznym jest ściśle związane z Polską? Bezsprzecznie jest to kraj odwiecznie słowiański a w XI wieku przez Bolesława Chrobrego wcielony do Polski. Przez cały zaś szereg wieków bądź wchodził on w skład państwa polskiego, bądź był rządzony przez książąt, z jego ramienia tam osadzo-

Aneksja Pomorza przez Zakon Krzyżacki, dokonana w 1308 r., trwała tylko 146 lat. Już w 1454 r. Pomorze powróciło znowu do Polski i dzieliło jej losy aż do czasu rozbiórów do 1772 r., t. j. 318 lat, zapewniając jej stały, szeroki dostęp do morza. Ale czasy współczesne nie zadowolniały się jedynie dokumentami historycznymi, a o przynależności państwowej więcej decydują teraz względy etnograficzne.

Pomimo niemieckiej polityki wynaradawiającej, rdzenna kaszubsko-polska ludność Pomorza zawsze stanowiła większość wobec mniejszości niemieckiej, napływowej. Spis przeprowadzony w 1921 r. wykazał tylko 19,6% Niemców, a później liczba ta, po wyjeździe optantów, zmieniła się jeszcze na naszą korzyść. Wybory do sejmiku polskiego dały tylko 15 proc. głosów na listy niemieckie. Znaczącym jest, że najbardziej polskimi okazali się właśnie nadmorskie powiaty Pomorza, stanowiące ów korytarz, a więc: tczewski, kartuski, wejherowski, starogardzki, pucki. Za panowania pruskiego wybierały one do Reichstagu tylko posłów polskich.

Upominając się o zwrot „korytarza”, Niemcy świadomie pomijają sprawę Gdańska, jako objętą wpływami Ligi i nadzorem międzynarodowym. Nie chcą też ujawniać tego niezbitego faktu, że wolne miasto zyskuje nieskończenie, współpracując z Polską. Zamierzając w bezczynności port, stał się odrazu czynnym ogniskiem handlu międzynarodowego. W stosunku do czasów przedwojennych, sam tylko przewóz drzewa do Anglii wzrósł o 70 procent.

Rozpatrzmy następnie te szkody, jakie Prusom Wschodnim ma przynieść oddzielenie się od „Macierzy”. Dziennikarze, a nawet uczeni niemieccy rozdzierają szaty nad niebezpieczeństwem, jakie grozi temu gniazdu nacjonalizmu: „utonięcia w morzu słowiańskim”. I mimowoli zdradzają faktyczny stan rzeczy, jeżeli zważymy, że Mazowsze Pruskie, Warmia i Powiśle, kraje o 45—80% ludności polsko-mazurskiej, graniczą właśnie z owym „korytarzem”.

O ile chodzi o utrudnienia w komunikacji, to służy ku temu zarówno droga morska, jak i zachodnia droga lądowa wzdłuż Nogatu i Wisły. Prusy Wschodnie, liczące tylko 2 miliony mieszkańców, (w tem 305,000 Polaków i Mazurów) posiadają Królewiec, jeden z najruchliwszych portów bałtyckich o międzynarodowym handlowym znaczeniu. Wpływa do niego około 100,000 statków rocznie z samego morza Północnego, przez kanał Kiloński i Sund. Faktem jest, że klucz do Bałtyku znajduje się w Królewcem i rozumieli to dobrze nasi Jagiellonowie, Zygmunt August przedewszystkiem, gdy chcąc stanąć mocną stopą nad morzem, fundował w tem mieście akademję o szerokim humanitarnym programie naukowym i społecznym.

Strzegą też Niemcy Królewcę, jak oka w głowie; w 1920 r. założyli tam kabel podmorski, długości 170 klm. Dlaczego jednak poruszają drżącą dziś sprawę przynależności Prus Wschodnich nierozsądnymi wprost uroszczeniami? Przypomina się tu francuskie przysłowie: qui embrasse trop, mal etreint.

Jeszcze słów parę powiedzieć należy o odrębności gospodarczej Prus Wschodnich, dla których Polska jest przyrodzonym Hinterlandem. Autorzy niemieccy przyznają, zgodnie, że mają one całkiem różny charakter, niż inne kraje niemieckie, że wynika z tego trudności gospodarcze a korzyści płynące stąd dla „macierzy” są minimalne.

Nie są tu winne trudności komunikacyjne, ale odległość kraju od państw Rzeszy i typ geograficzny „kolonii”, sztucznie wytworzonej. Tymczasem ów tyle omawiany i potępiany „korytarz” sprawił, że Prusy Wschodnie osiągały korzyści ze stosunków handlowych ze wschodem i z Polską. Lojalność rządu Rzeczypospolitej Polskiej dała im też możliwość tranzytu do Niemiec przez województwa pomorskie i pomorskie.

W ten sposób, wbrew niemieckiej propagandzie, przemawia rzeczywistość.

L. E.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

O szkołę jednolitą

II.

W poprzednim numerze „P r a w d y” przedstawiliśmy stan i rozwój zagadnienia szkoły jednolitej w różnych państwach europejskich. Poniżej zamieszczamy uwagi, dotyczące stosunków polskich w tej dziedzinie.

Na gruncie polskim odpadają przedewszystkiem różnice wyznaniowe, dotąd w Niemczech nierozwiązane na terenie szkoły, odpadają też różnice, wynikające z pochodzenia. Dostęp dla wszystkich do wszystkich szkół otwarty, co zwłaszcza odczuwa się bardzo silnie tam, gdzie szkolnictwo powszechne stoi na odpowiednim poziomie pedagogicznym i higienicznym. W każdym jednak razie zasada powszechności szkół zatacza coraz szersze kręgi i odbiera szkole jej charakter ludowości. Może jeszcze najbardziej od tej powszechności oddalone są warstwy ziemiańskie. Również dalecy jesteśmy od zwalczania szkolnictwa prywatnego, tak powszechnego jak średniego, przeciwnie odznaczamy się raczej specjalnym sentymentem dla szkolnictwa prywatnego, pamiętając jego rolę w czasie zaborów, co więcej radziłybyśmy widzieć je na czele jako pionierów nowych haseł, idąc w tej dziedzinie za wzorami przedewszystkiem Anglii. Bezpłatność szkolnictwa powszechnego przeprowadzono u nas ściśle, zapewniając szkołom także bezpłatne pomoce naukowe. Inne świadczenia jak książki, zeszyty, stypendja i t. p. wzięły na siebie organizacje społeczne ze względu na ciężki stan finansów państwa. Ten ciężki stan spowodował też, że szkolnictwo średnie i wyższe nie jest wolne od opłat. Ta też sprawa w miarę poprawy stosunków gospodarczych winna być rozpatrzona. Zasada obowiązkowości i przymusu szkolnego, choć jeszcze nie wszędzie, coraz jednak ściślej jest realizowana. Wprowadzenie jednolitych zasad we wszystkich dziedzinach Polski, tych samych szkół i tych samych programów też jest u nas obowiązującą zasadą, uwzględniono tylko narodowościowe interesy niepolskiej ludności. Wreszcie koedukacja tak w szkolnictwie powszechnem, jak w średnim i wyższem, a nawet w pewnych działach szkolnictwa zawodowego znajduje może nawet zbyt częste zastosowanie, zasadniczo sprawa ta jest jak najliberalniej rozwiązana. Jedynie tylko wychowanie przedszkolne, ale również głównie ze względów finansowych, nie znalazło dotąd dostatecznego rozwiązania. Jak zatem widzimy, w całym szeregu dziedzin w zupełności lub choćby częściowo realizujemy hasła, objęte pojęciem szkoły jednolitej.

Rozpatrzmy jednak szkolei, których postulatów nie wprowadziliśmy i które z nich mają dla nas aktualną wartość. Otóż nie zdołaliśmy dotąd, jak już nieraz pisaliśmy, wytworzyć obowiązującą koncepcję całokształtu szkolnictwa. I pod tym względem nie odpowiadamy pojęciu szkoły jednolitej. Nietylko nie ustaliliśmy podbudowy, ale również wzajemnego stosunku poszczególnych stopni i typów szkół. Obecnie każdy stopień szkoły, a więc szkoła powszechna, średnia, zawodowa, wyższa istnieje sama dla siebie jako całość zamknięta, ustosunkowania wzajemnego im brak. I o to właśnie toczy się walka obecnie. Zauważyć jednak należy, że w myśl hasła demokratycznych, które są ideowym rodzicem koncepcji szkoły jednolitej, żądanie jak najwyższej zorganizowanej szkoły powszechnej jest postulatem zasadniczym, że jednak rozwiązanie postulatów demokratycznego, wymagającego dopuszczenia każdego ucznia w miarę uzdolnień bez względu na jego pochodzenie i zamożność do jak najwyższych stopni, nie musi być identyczne z siedmioklasową szkołą powszechną, że postulatowi temu można nadać również inny wyraz, jak o tem świadczy przykład Niemiec, gdzie po 4-klasowej Grundschule następuje w pewnych wypadkach szkoła średnia, w innych jeszcze 3-klasowa powszechna (razem zatem siedmioklasowa), a potem dopiero 6-klasowa szkoła średnia nowego typu (Aufbauschule) i Austrii, gdzie owa podstawa jest ośmioletnia. Tu jednak rozstrzygnie obok argumentów społeczno-gospodarczych moment psychologiczny, przyczem rozstrzygać winny wzory nie obce, ale nasze badania i nasze własne doświadczenia. Zupełnie jednak identyfikowanie postulatów szkoły siedmioklasowej z hasłem szkoły jednolitej wynika z tego, że zwolennicy ośmioklasowego gimnazjum nie potrafili dotąd pomyśleć rozwiązać zagadnienia jednolitości przy swej koncepcji. Złazszcza sprawa przechodzenia do szkół innych po trzech klasach szkoły średniej następuje tu niemalże trudności, podobnie po klasach sześciu i t. p. W każdym razie rozumiały jest rzeczą, że zasada powszechności szkoły znacznie się wzmacnia z chwilą nadania jej jak najwyższej organizacji i że tylko wtedy dadzą się zrealizować związane z nią

postulaty ideowe. Wartość też tych argumentów odegra zasadniczą rolę.

Z postulatów szkoły jednolitej nie wprowadziliśmy również w życie praktycznego zastosowania wyników badań pedagogiki eksperymentalnej, nie wprowadziliśmy poza sporadycznymi wypadkami egzaminów psychologicznych zwłaszcza zawodowych, nie stosujemy sprawdzianów uzdolnień przy przyjmowaniu uczniów do poszczególnych szkół, tak średnich jak wyższych, nie posiadamy powszechnych już w innych krajach poradni zawodowych, nie próbowaliśmy wprowadzenia klas dla wybitnie czy dla słabiej niż przeciętnie uzdolnionych, jedynie dla dzieci anormalnych, niedorozwiniętych, moralnie zaniedbanych lub upośledzonych fizycznie (głuchoniemi, ślepi, chorzy na jaglicę) stworzyliśmy osobne szkoły lub klasy w kilku większych ośrodkach miejskich. Te jednak postulaty natrafiają na trudności nie zasadnicze, ale finansowe i w miarę poprawy koniunktury gospodarczej z pewnością zostaną zrealizowane. Te same trudności powodują skromny nasz udział w stosowaniu na większą skalę eksperymentów pedagogicznych czy dydaktycznych (szkoła pracy, daltońska, Decroly'ego i t. p.).

Ostatnią wreszcie kwestją, to sprawa jednolitego wykształcenia nauczycieli. Sprawa ta ściśle jest związana z omawianą obecnie reformą ustroju szkolnego. Ale poza tem zrozumienie konieczności zmiany dzisiejszego systemu kształcenia nauczycieli coraz bardziej nabiera zrozumienia. Wymaga tego nie tylko zakres wiadomości, udzielanych w szkole, dla których pogłębienia nie wystarczy średni zakład naukowy, jakim jest seminarjum, ale przedewszystkiem ogromny postęp pedagogiki, a zwłaszcza pedagogiki eksperymentalnej, której dostatecznie opanować nie może w całej rozległości dzisiejszy słuchacz seminarjum. To też hasła zniesienia seminarjów, a wprowadzenia studiów pedagogicznych po egzaminie dojrzałości są już dzisiaj niemal powszechne. Przeprowadzenie tego postulatów będzie ostatecznym wykończeniem tej koncepcji, którą nazwano szkołą jednolitą, a którą na własnym gruncie niezależnie od obcych wzorów w tylu szczegółach rozwiązałyśmy sami wcześniej od innych. Ten stan pozwała też mieć nadzieję, że potrafimy i inne, wchodzące w zakres szkoły jednolitej, zagadnienia, tak nowe jak i już zaczęte, rozwiązać zgodnie z potrzebami Rzeczypospolitej.

Ostatnio z podstawowymi tezami, dotyczącymi ustroju szkolnictwa wystąpiło Ministerstwo W. R. i O. P. Tezy te mają stać się podstawą dyskusji sier nauczycielskich i innych znawców szkolnictwa. Tezy te wprowadzają nową koncepcję, opartą na najogólniejszych zasadach szkoły jednolitej, rozwiązując je jednak w sposób swoisty, odmienny od dotychczasowych projektów. To też tezami temi trzeba się będzie zająć obszerniej.

Nik.

Szkoła tańca W. Lipińskiego
GRAND HOTEL
(Traugutta Nr 1.)

Lekcje w kompletach i prywatne.
Informacje: od 12 — 1 1/2 i po 6-ej.

— 15 —

KURS SREBRNIKA JUDASZOWEGO.

W czasie wyborów na burmistrza miasta Lyonu, którą to godność od wielu lat sprawował Herriot, socjaliści za wszelką cenę pragnęli go utracić. Ich kandydatem, był Lewy, pierwszy ławnik Herriota, człowiek, który dzięki jego protekcji wogóle wypłynął. Ponieważ Herriot w ostatnich latach jako poseł, a później premier francuski, często po kilka miesięcy nie mógł zajmować się swoim burmistrzowskim urzędem, zastępował go Lewy, a Herriot sumiennie oddawał mu połowę swojej burmistrzowskiej pensji, wynoszącej 50 tys. franków rocznie.

Gdy Lewy otworzył wystąpił przeciw Herriotowi zdawało się wszystkim, że wyrzeknie się spółki w pensji swego przeciwnika. Ale Lewy ani myślał zrezygnować z tego ubocznego dochodu. Doniesiono o tem Herriotowi, który z właściwym sobie humorem odrzekł: „Sądze, że kwota, którą bierzecie odemnie Lewy, przeliczona po kursie dziennym wyniesie przypuszczalnie trzydzieści srebrników”.

SZCZYT PRÓŻNOSCI

Aleksander Dumas, syn, opowiadał raz o ojcu swoim, słynącym z nadzwyczajnej próżności następującą anegdotkę:

„Mój ojciec był tak próżny, że byłby w stanie przebrać się za czarnego groma i pędzić za własnym powozem”.

Kapitałny problem

Prasa warszawska przyniosła w tych dniach taką wiadomość:

POBÓR DO ARMII OBIĘŻYSASÓW
39,000 ludzi do robót sezonowych w Niemczech.

Według informacji, otrzymanych ze źródeł miarodajnych, odbywa się obecnie w min. pracy segregacja robotników rolnych, którzy mają się udać na roboty sezonowe do Niemiec.

Liczba robotników wyniesie 39,000.

Problem godzien ze wszechmiar głębszego zastanowienia.

39,000 kapitału pracy rąk na dźwignięcie produktywności Niemiec, na podniesienie jeszcze o kilka pięter gmachu wytwórczości niemieckiego przemysłu, na udoskonalenie potem polskiego robotnika warsztatów ekonomiki niemieckiej, na pomnożenie majątku narodowego (Nationalvermögen) Niemiec... gwoli dania polskiemu rzeszom bezrobotnym możliwości dojutrkowania; rozwiązanie problemu socjalnego po linii najmniejszego oporu.

Dla ilustracji tej wędrówki ludu bezrobotnego na niemiecki żer socjalny warto opowiedzieć następujące uczynione spostrzeżenia:

Było to w grudniu r. ub. Niżej podpisany znalazł się w Lublińcu. Uwagę jego zwróciły ogromnie długie pociągi osobowe odchodzące w kierunku Częstochowy. Dworzec lubliński, zazwyczaj cichy i spokojny, rozbrzmiewał gwarem licznych rzesz podróżnych, ludu pracującego, obławianych nader dużych rozmiarów tobołami, kosztami, miednicami emalowymi itp., made in Germany, sprzętem.

Wrzawa — krzyki — bieganina — gorączka podróży.

Zastanawiałem się: na co oni to wszystko wożą? Ktoś obserwujący ten ruch gorączkowy naszych wracających z Niemiec „obiężysasów” informował, że tak już idzie codziennie od dwóch tygodni:

— Wczoraj znaleziono gdzieś w kacie dworca małe kwilące niemowlę, porzucone, opuszczone...

Myślałem: jedyne prezenty Niemiec dla Polski za trud, za krwawicę tego ludu pracującego! A te toboły, te kosze? — To tandeta niemiecka, kupieckim sprytem wkręcona ludkowi za oszczędności pracy w myśl praktycznej niemieckiej dewizy, by — broń Boże! — żadne goldmareczki nie przybyły po ukończonym sezonie pracy do Polski na poprawę polskiego bilansu handlowego. To się nazywa umiejętność żerowania na cudzej niedoli socjalnej.

I nasuwa się pytanie: co my umiemy tak postawionej sprawie przeciwstawić?

Czy nie musi oblać rumieniec wstydu każdego myślącego obywatela, syna Ojczyzny, pragnącego szczęścia dla wszystkich obywateli kraju na widok tego, co widział niżej podpisany w Lublińcu, a co się szykuje i po-

tworzy się u kresu bieżącego roku, gdy armia 39,000 będzie wracała, by zimować w okresie zastoju produkcyjnego na dziale budżetowym Min. pracy i czerpać zasiłki zapomogowe dla bezrobotnych, poczem w roku 1928: da capo.

Niemiec bierze oczywiście, na sezon roboczy od wiosny do jesieni te rzesze białych murzynów. To mu na rękę. Nic go nie kosztuje. Miejsca pod słońcem one mu nie zajmują, bo, gdy praca wre, gdy jest sezon, ich wysiłek konsumpcji, warunki życia daje im wówczas tak, jak daje się stajni koniom, ale osiąść rzeszom tym nie pozwala, stworzyć osiedli, nie pozwala — za Bogal — za mądry jest, żeby pozwolił na polską kolonizację Urdeutsch — Vaterlandu.

Na miły Bóg! Namysłmy się, niechże kongres ekonomistów, światłych zbierze się copędzej w Polsce — w Warszawie — i radzi. Znajdzie napewno rozwiązanie. Kolonizujemy przecie tymi nieszczęsnymi bezludne wschodnie kresy, które nietylko te 39,000 mogą bez reszty pochłoniąć, ale mogą pochłoniąć wszystko co bez pracy dla rąk chodzi po nieszczęsnej polskiej Ziemi.

Czy nie słyszycie, że, jak długa i szeroka Ojczyzna, woła codnia, co godzinę, o pracę, pracę, pracę.

Poco krwawica nasza ma przysparzać majątku odwiecznemu wrogowi, skoro pod strzechą potrzeba zbiorowego, zgodnego wysiłku, by fundamenty, by więzania i krokwie własnego domu, wzmocnić i uodpornić swój samoistny byt przed zakusami wrogów.

a-ce-h.

O 20 groszy!

Na marginesie nowej ustawy stempowej.

Wprowadzona w życie w dniu 1 stycznia r. b. nowa ustawa stempowa wywołała w sferach przemysłowych i handlowych żywe poruszenie. Narazie głównie w dziedzinie najczęstotliwszego dokumentu, jakim jest kwit, przy którym chodzi nie o jakieś wielkie stawki stempowe, a jedynie o 20 groszy.

Sama treść operacji, która w życiu pociąga za sobą konieczność wydania pokwitowania, ma najrozmaitsze podstawy i jest spowodowana różnymi formami wymiany. Pomimo 14 wyjątków, zwalniających od stempla, każde pokwitowanie wywołane codziennym obrotem w handlu i przemyśle podlega opłacie, a jeżeli dodać, że przy cyrkulacji z rąk do rąk tych rozmaitych obiektów, z odbioru których się kwituje, wytwarza się łańcuch rąk, w tem uczestniczących, to łatwem będzie do zrozumienia, dlaczego te 20 groszy wzbudzają takie duże zainteresowanie.

Dalecy od argumentów życiowych, powodowani jedynie zasadami fiskalnej słuszności, autorowie przepisu o ostemplowaniu pokwitowań, ujęli sprawę zupełnie zwyczajnie: opłacać należy wszelkie stwierdzone przejście wartościowych obiektów z rąk do rąk, za wyjątkiem 14 wypadków, które albo bardzo rzadko zachodzą w życiu gospodarczym, albo jeżeli zachodzą, to są z natury rzeczy funkcjami albo już opłaconymi, albo o charakterze wewnętrznym, lub wybitnie społecznym, lub państwowym, wobec czego zwykły obywatel z dobrodziejstw tych zwolnień żadnej pociechy nie doznaje.

Przepis brzmi lakonicznie: „pokwitowania z odbioru pieniędzy, papierów wartościowych i innych przedmiotów podlegają opłacie stempowej w wysokości 20 groszy (o ile przedmioty te przekraczają wartość 50 złotych).”

Odrzuca się w oczy, że taki uniwersalny przepis wymagać będzie stałego zaopatrywania się wszystkich obywateli w odpowiednie znaczki stempowe, albowiem do opłaty obowiązany jest odbiorca, a trudno przewidzieć, kiedy, gdzie i przy jakich okolicznościach wypadnie kwitować zwrot lub odbiór rzeczy.

Przepis stempowy o pokwitowaniach zupełnie nie jest przywiązany do transakcji, z której powstaje pokwitowanie. Jest zupełnie obojętnym, czy jest to pokwitowanie odbioru rzeczy nabytej, pożyczonej, wynajętej lub też zwróconej właścicielowi.

Polski Paneuropejczyk

Nazwisko hr. Coudenhove-Calergi stało się w ostatnich czasach szczególnie popularne, gdy przystąpiono do praktycznego formułowania zasad, wypowiedzianych w jego książce p. t. „Paneuropa”. Nie wnikając w zakulisowe tendencje obecnych organizatorów Paneuropy (notabene z polskiej strony bierze udział w tych pracach wybitny działacz społeczny Aleksander Lednicki), w poniższych rozważaniach chodźmy nam będzie tylko o samą koncepcję, spopularyzowaną przez hr. Coudenhove-Calergi.

Idea Paneuropy jest bardzo stara, bo sięga XVII w., a nawet tę datę można jeszcze dalej wstecz przesunąć. I to dla nas w tej chwili nie jest tak ważne. Pragniemy wskazać na jeden etap, wyrwany z twórczości polskiej, a świadczący, że w tem wszechuropejskim dążeniu do solidarności politycznej Polska brała bardzo wybitny udział. Już A. Mickiewicz, hołdując zasadzie bratania się ludów, nawołując przez łamy „Trybuny Ludów” rewolucyjne żywioły Europy do nowej organizacji politycznej, tworząc Legion Polski w 1848 r. przy walczących o zjednoczenie Włoch oddziałach powstańczych, był

wielkim rzecznikiem hasła hasła paneuropejskich, był jednocześnie znakomitą wyrazicielem ducha polskiego, który wolność obywatelską i narodową stawia na ołtarzu.

Brak nam jednak odwagi, aby postać naszego wieszczki narodowego sprowadzać do je dnego rzędu z autorem „Paneuropy”, dlatego wskażemy na inne źródło ideowe, które na polskim gruncie było rzeźkością hasła paneuropejskich w najbardziej szlachetnym znaczeniu. W 1908 r. (a więc wtedy, gdy przyszedł autor „Paneuropy” był 13-letnim chłopcem!) Jerzy Kurnatowski w swej książce p. t. „Moralność i życie” szczegółowo uzasadnił konieczność historyczną i polityczną zorganizowania Stanów Zjednoczonych Europy, jako pierwszy stopień do Wszechświatowych Stanów.

Kurnatowski poprzez bardzo ciekawe rozważania natury etyczno-społecznej dochodzi do wniosku, że „wojna między demokracjami jest niemożliwą”. Uznaje ewolucję kulturalną poszczególnych narodów, zorganizowanych w państwa, jako postulat konieczny do możliwości wspólnej pracy i wymiany międzynarodowej, a co jest niezbędne do tego, by wreszcie i „wojny o rozbrojenie” przestały istnieć. Ta praca, zdaniem Kurnatowskiego, zostanie dokonana i wtedy społeczeństwa europejskie dojdą do nowej formy obcowania ze sobą, nastąpi nowa era pacyfizmu.

Dążenie do tego już jest bardzo silne. To skłania Kurnatowskiego do wniosku: „Solidarność ludów wolnych, stronnictw, dążących do wolności, i ludów, pragnących swobody, zarysowała się na całej planecie z nigdy jeszcze w historii niebywałą jasnością”. (Powiedziano to w 1908 roku!)

Kurnatowski wnioskuje dalej: „Wszystkie te czynniki, które rozpatrywaliśmy: a więc tendencja do życia z pracy umysłowej i fizycznej, tendencja do demokracji (powszechnej — dopisek nasz) i autonomii w istniejących granicach państwa, wojna, prowadzona przez państwo demokratyczne z państwem reakcyjnym w celu przetworzenia reakcji w demokrację, zrzeszenie narodowe, wchodzące w skład zrzeszenia międzynarodowego — wszystkie te czynniki, powiadam, są wehikułami rozwoju, polegają one na rozumnym wysiłku jednostek i grup, a celem, do którego już dzisiaj zupełnie świadomie dąży, jest stworzenie wszechludzkiej demokracji federatywnej, Wszechświatowych Stanów Zjednoczonych, których polityczną formułę na małą skalę dała nam już Szwajcaria”. Możliwe, że etapem do Wszechświatowych Stanów Zjednoczonych będą Stany Zjednoczone Europejskie, Azjatyckie i Amerykańskie. Najmłodsza część świata Australia już dała w tym względzie przykład.

Oto, w jaki sposób polski paneuropejczyk już w 1908 r. wykladał zasadę Paneuropy (bliższe zestawienie koncepcji hr. Coudenhove-Calergi i Kurnatowskiego później), która nie jest utopją polityczną, bowiem (znow cytując Kurnatowskiego), „rozwoj historyczny nie był niczem innym, jak tworzeniem się wciąż większych grup na wciąż doskonalszej podstawie organizacyjnej opartych”.

Na zakończenie jedna uwaga: Jeśli odrzucimy oficjalną nomenklaturę dzisiejszych koncepcji paneuropejskich i zagłębimy się w ideowy materię twórczości polskiej, to znajdziemy w niej, jako jeden z naczelnych motywów, motyw bratania się społeczeństw ludzkich. Ten brak zaborczości politycznej w naszej kulturze narodowej jest jednym z jasných momentów w naszej ewolucji duchowej, której jednym z niknących odbłasków jest ideowa formuła Kurnatowskiego. Trzeba tylko usunąć z dyskusji ukryte tendencje polityczne obecnych organizatorów Paneuropy, a w hasło Stanów Zjednoczonych Europy znajdziemy własną narodową misję dziejową bez zapożyczania się w katechizm paneuropejskim hr. Coudenhove-Calergi.

Zdzisław Wójtowicz.



25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania, nowe oraz okazjonalne. Również zamiana i kupno maszyn. Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzej 1, I-szo p. Telefon 37-54.

M. Jastrzębski.



KAROL NIEZABYKOWSKI
Minister Rolnictwa.

RADJO

Walka człowieka z przestrzenią. — Samolot, radiotelegraf i radiotelefon. — Dalsze etapy tej walki — Radiofonja jest rzeczą skończoną. — Dzisiejsze sposoby użytkowania radiofonji. — Ogólnoludzki charakter radia. — Ogólnoludzkie zadanie przed nim.

W miarę rozwoju radiofonji wyłania się na porządek dzienny kapitalna kwestja: jaki jest cel, jakie zadania radiofonji.

Radiofonja została niejako znaleziona na drodze poszukiwań geniuszu ludzkiego, idących w kierunku unicestwienia przestrzeni i zapanowania nad nią. Ostatnim etapem na tej drodze jest z jednej strony lokomotywa pociągowa, samochód i samolot, pożerające przestrzeń a z drugiej radio komunikacyjne: radiotelegraf i radiotelefon przenikające ją.

Dalsze etapy na tej drodze już się zarysowują. A więc z jednej strony, ze strony komunikacji materialnej, odsłaniają się przed nami nowe bardzo rozległe możliwości zwiększenia szybkości środków komunikacyjnych, zbudowanych z materji i przenoszących materję z miejsca na miejsce — z drugiej zaś strony przekraczamy próg tajemniczego nieograniczonego prawie potęgowania zdolności dwóch najważniejszych naszych zmysłów: słuchu i wzroku — jesteśmy już na tropie odkryć, które dla ucha i oka naszego unicestwiają całkowicie przeszkodę przestrzeni na powierzchni kuli ziemskiej.

Radiofonja jest etapem na tej drodze, ale jednocześnie stanowi sama dla siebie rzecz skończoną, zdolną do życia i spełniania pewnych zadań.

Radiolegraf np. ulegnie jeszcze wielu przeobrażeniom. W tej dziedzinie wynalazczość ludzka dążyć będzie do usunięcia stosowanego obecnie alfabetu Morsego, stawiającego granicę swobodzie komunikacyjnej i zacznie prawdopodobnie poszukiwać sposobów przesyłania korespondencji w oryginalnych przez przenoszenie wierniej odbitki tekstu napisanego przez nadawcę. Radjofoto — przesyłanie przy pomocy radia obrazów i rycin — jest pierwszym krokiem na tej drodze. Jutro zaczniemy zamiast krótkich depeš w alfabecie Morsego, przysyłać faksymile listów, druków, całych gazet i t. p.

Radiolegraf zamieni się na radjopocztę.

Radjotelefon ma również długą drogę do przebycia. Został poczęty zaledwie i sporo jeszcze czasu upłynie zanim się narodzi, zanim będziemy mogli porozumiewać się swobodnie, z zachowaniem tajności rozmów.

Komunikacja radiotelefoniczna między Londynem a New Jorkiem jest znowu na tej drodze pierwszym krokiem. Zawarto tu kompromis między zwykłym telefonem a radiotelefonem. Głos mówiącego biegnie po drutach do anteny nadawczej, tam zostaje wypromieniowany w przestrzeń i pochwycony przez antenę odbiorczą na drugim brzegu oceanu, skąd znów po drutach biegnie do nowojorskiej centrali telefonów i dalej do aparatu wywołanego abonenta telefonicznego.

Radjotelefon dążyć będzie oczywiście do wyzwolenia się od tej zależności od drutu, centrali telefonicznej, telefonistek i t. d. Jak ostatecznie wyglądać będzie — tego dzisiaj nie wiemy.

Wiemy natomiast, że radiofonja — radio dla wszystkich — zasadniczym zmianom już nie ulegnie.

Właściwość fal elektromagnetycznych rozpraszania się we wszystkich kierunkach, ta ich właściwość, która pozwala przemawiać z jednego miejsca do milionów rozsiadanych na olbrzymich przestrzeniach, znajduje w radiofonji pełne zastosowanie i dlatego zmian żadnych już tutaj nie będzie.

Niewątpliwie zostanie udoskonalony i uproszczone zarówno sposób nadawania jak i odbierania względnie słuchania, zostaną usunięte przeszkody i niedogodności, które dziś jeszcze utrudniają wygodne korzystanie z radiofonji tak jak od czasów Gutenberga udoskonalone zostały metody druku — niemniej jednak zasadnicza forma i zasadniczy motyw, t. j. możność przemawiania z jednego miejsca do milionowego audytorjum na terenie całych kontynentów, jako treść wynalazku radiofonji, zostanie niezmienną i przeobrażeniem żadnym nie ulegnie. Tutaj ludzkość doszła do pewnego celu i teraz tylko pozostaje urządzić się na osiągniętym miejscu jak najwygodniej i jak najpraktyczniej.

Osozomieni wielkością wynalazku nie zdajemy sobie jeszcze sprawy do czego on nam służyć będzie, jaki z niego zrobimy użytek, aby stał w właściwym stosunku do wielkości i doniosłości wynalazku.

Jesteśmy narazie jak dziecko, które dostało w ręce zegarek. Zamiast nauczyć się odczytywać na nim godziny i mierzyć czas, zaczyna od zaglądania do mechanizmu, krecenia, rozkręcania...

Powiedziano nam, że radio przenosi wszystkie dźwięki i szmery, więc próbujemy: wysyłamy muzykę, deklamacje, śpiewy, ustawiamy mikrofon w teatrze, w operze, operetce, dancingu, w klatce z dzikimi zwierzętami, piszemy radiokomedje, radiooperetki, urządzamy radiokabaret — słowem zabawa w pełni. Ludzkość zradzająca: jedni słuchają tego wszystkiego, inni wysyłają się, by jeszcze coś nowego i oryginalnego wymyślić i wydźwięczyć przed mikrofonem.

Ale zabawa ta kiedyś się musi skończyć. Ta pierwsza gorączka minie niebawem. Ludzkość z niesmakiem odwróci się od tej zabawy i zdumiewać się będzie i wstydzić, że tak długo jej się oddawała.

Przed radiofonją stoją większe i donioślejsze zadania. Nie poto ludzkość otrzymała ją, by jakiś mizerny rzemioła lub zespół zwarjowanych jazzbandistów nadużywał jej i narzucał się ze swemi produkcjami, wszelkiej wartości pozbawionymi, nawet tym, którzy w codziennym życiu takie produkcje omijają.

W życiu ludzkości zabawa zajmuje bardzo skromne miejsce w rozkładzie dnia — nie może przeto zbyt długo wypełniać 90 proc. programów radiowych.

Radio ma — z dostrzegalnych już dzisiaj zalet i właściwości — jedną największą: nie zna granic ani narodowości. Nie różni ani koloru skóry, ani wyznania, ani barw narodowych, ani przekonań politycznych słuchacza. Przemawia do wszystkich jednakowo — przemawia do ludzi. I dlatego wydaje nam się, że zadania radia leżą w sferze zagadnień i problemów ogólnoludzkich. Że radio jest narzędziem, które zrealizuje ideały braterstwa wszystkich ludzi na podobieństwo boże stworzonych.

Radio obali wiele z dzisiejszych oficjalnych „prawd” społecznych i ekonomicznych, wiele uświęconych wiekową tradycją „zasad” politycznych.

Ale zanim to uczyni, przetrwać będzie musiało zaciekle i rozpaczliwe ataki sił, które bronić będą dotychczasowego stanu rzeczy.

Aud.

ŁAPY FISKUSA.

Według doniesień prasy, sejmik powiatu warszawskiego powziął podobno uchwałę, aby opodatkowane zostały wszystkie aparaty odbiorcze na terenie powiatu warszawskiego, przyczem stawka podatkowa wynosić ma po 100 złotych rocznie od aparatu.

Jeśli to jest prawda, to należałoby zespół tego sejmiku czemprędzej sfotografować i w milionach odbitek rozrzuć po całym świecie, aby ludzie widzieli jak zbudowane są czaszki, w których zrodził się taki pomysł.

Cały świat mozioli się nad rozwiązaniem zagadnienia, w jaki sposób jak najrychlej udostępnić radio wszystkim ludziom, jak to zrobić, by na każdej chacie sterczały stojaki antenowe, znak łączności ze światem i jego postępiami, podczas gdy w Warszawie rząd zastanawia się nad sposobami zaopatrzenia w aparaty odbiorcze wszystkich szkół w państwie — gdy myśli się jakby przy pomocy radia jaknajprędzej usunąć skutki analfabetyzmu w masach — taki sobie sejmik powiatu warszawskiego uchwała podatek od radia.

Na chwilę nie przypuszczamy, by władze państwowe zatwierdziły tę uchwałę — ale to mało. Panom z sejmiku powiatowego warszawskiego należałoby dać jeszcze nauczkę, która odstraszalaby inne podobne grona od takich zapędów.

ODPOWIEDZI.

Wł. Adam S. Janów. Odpowiedź damy listownie w ciągu tygodnia.

Cuda techniki

Pomiędzy Neuenahr w południowych Niemczech a Rheinau w Nadrenji zbudowano kabel elektryczny, przeznaczony do wysyłania energii elektrycznej o napięciu 380,000 wolt na odległość 200 kilometrów. Jest to pierwsza tego rodzaju instalacja w świecie a zbudowana została celem połączenia olbrzymich elektrowni wodnych w południowych Niemczech z nadrenskimi zagłębiami węglowym.

Ze względu na to, że przy tak silnym napięciu energii elektrycznej w przewodnikach, straty skutkiem promieniowania energii wzdłuż kabli byłyby bardzo wielkie, użyto na kable lin w środku pustych o średnicy 42 milim. Liny te splecione są z dwóch w przeciwnych stronach na spirali taśmowej nawijanych taśm miedzianych. W ten sposób osiągnięto bardzo wysoką wytrzymałość i elastyczność tych pustych w środku lin kablowych i moż-

na było kable rozciągnąć na słupach oddalonych od 600 do 800 m. jeden od drugiego.

* * *

Na skutek porozumienia się grup przemysłowych w okręgu reńsko - westfalskim, w najbliższym czasie rozpoczęta zostanie budowa olbrzymiego gazociągu z zagłębia Ruhry przez Hanower do Berlina i z powrotem przez Lipsk i Kassel do zagłębia Ruhry.

Dzięki temu gazociągowi otwierają się nowe możliwości użytkowania gazu. Gaz wytwarzany na miejscu produkcji węgla w zagłębiu Ruhry będzie bardzo tani i znajdzie skutkiem tego szerokie zastosowanie jako środek opałowy w Berlinie i we wszystkich miejscowościach przez które gazociąg będzie przeprowadzony — a to z kolei ożywi przemysł węglowy w zagłębiu.

Rury gazociągu będą miały średnicę ok. 40 cm. a ciśnienie gazu w nich wynosić będzie 25 atmosfer. Koszt produkcji metra sześciennego gazu w zagłębiu węglowym wynosić będą 4 — 5 fenigów. Cena dla odbiorców wynosić będzie 10 fenigów za metr sześcienny, co pozwoli oprocentować i umorzyć kapitał wyłożony na gazociąg i odrzucić jeszcze pokazy zysk dla przedsiębiorców. Cena gazu wytwarzanego obecnie przez gazownie miejskie i prywatne jest co najmniej dwa razy wyższa.

U nas cena gazu miejskich przeważnie gazoni jest wogóle fantastycznie wysoka nawet w porównaniu z obecną ceną gazu w Niemczech i w dodatku gaz u nas jest fałszowany.

* * *

Koleje państwowe w Niemczech rozpoczęły próby z nowym wynalazkiem, uniemożliwiającym pociągom przejechanie sygnału nastawionego na „stój” — nawet gdyby maszynista sygnału tego nie zauważył.

Zastosowano tutaj elektromagnes. Gdy sygnał nastawiony jest na „stój” elektromagnes, znajdujący się obok szyn, wywołuje w elektromagnecie, znajdującym się na lokomotywie, prąd indukcyjny, który wprawia w ruch automat hamulca i zatrzymuje tem samem pociąg.

Próby przeprowadzone dotychczas wykazały sprawność i całkowitą skuteczność tego wynalazku nawet wówczas, gdy pociąg pędził z szybkością 100 kilometrów.

TELEFON W AMERYCE.

W Europie Niemcy mają największą ilość połączeń telefonicznych, bo okrągiło 2 i pół miliona. Ale Stany Zjednoczone, które posiadają tylko podwójną ilość ludności Niemiec, mają 17 milionów połączeń, a więc siedem razy tyle. Nowy Jork ze swemi 1 i pół miliona telefonami posiada około ¼ miliona więcej punktów niż cała Wielka Brytania, Chicago więcej niż cała Francja. Podczas gdy w Danji, która w dziedzinie rozmów prym dzierży w Europie, liczą tylko 130 rozmów na głowę ludności w roku, Stany Zjednoczone rejestrują 190 rozmów. Ten ogromny rozwój telefonu dokonał się w kilku dziesiątkach lat. Jeszcze w roku 1877 istniało w St. Zjedn. nie więcej niż 2.500 punktów telefonicznych, a książka telefoniczna Nowego Jorku, która dziś jest tak ciężka, że trudno ją unieść, składała się przez szereg lat z jednej kartki. Służba telefoniczna w Stanach Zjednoczonych spoczywa w rękach szeregu prywatnych towarzystw. Największe z nich, Spółka Bella, utrzymuje sieć telefoniczną, rozciągającą się na całą Amerykę i umożliwia rozmowy z Kanadą, Kubą i Meksykiem. Spółka ta posiada około 2,000 budynków biurowych, przeszło 16 milionów słupów telefonicznych i drutu łącznej długości 100 milionów kilometrów, a więc dość, aby rozpiąć 250 drutów od ziemi do księżycy. Drukuje corocznie przeszło 1,800 książek telefonicznych o nakładzie 25 milionów egzemplarzy. Personel jej składa się z okrągiło 300,000 ludzi, z których 30,000 pracuje w warsztatach Spółki w Chicago.

Największa Centrala telefoniczna systemu Bella, a równocześnie największa w świecie, umieszczona jest w 24-piętrowym drapaczu nieba w Nowym Jorku. Z niej wychodzi 4,000 linii podziemnych do miasta i kraju. Dla rozmowy na odległość przeszło 5,000 kilometrów New-Jork — San Francisco potrzebna jest tylko jedna stacja pośrednia w Chicago. Najdłuższa przestrzeń połączona telefonicznie prowadzi z Nowego Jorku na wyspę Catalina, leżącą na Oceanie Spokojnym. Przestrzeń ta odpowiada w przybliżeniu odległości z Hamburga do Nowego Jorku.

Należytości za tak znaczne odległości są naturalnie wysokie. Rozmowa od wybrzeża do wybrzeża kosztuje około 15 dol. (135 zł.). Rozmowy wieczorne są o 25 proc., nocne o 50 proc. tańsze. — System taryfowy godny naśladowania.

NOWY ŚRODEK NA ZESZCZUPLENIE.

Najpierw kilka cyfr. Kąpiel — jeśli ma sprawiać przyjemność — powinna mieć 30 stopni, 35 stopni w cieniu przestaje już być przyjemnością, przy 37 i pół stopnia wzywa się lekarza. Najwytrzymalsi piechurzy w legji cudzoziemskiej chwilami wytrzymują 40 stopniowy upał. Ręcznik ogrzany do 45 stopni, i przyłożony po goleniu na twarz wywołuje zgrzytanie zębów u wytrzymałych a ryk wściekłości u wrażliwszych. Jeszcze kilka stopni więcej a dochodzimy do granicy wytrzymałości ludzkiej do bąbla oparzelinowego. Aby umrzeć wystarczy zresztą 42 stopni przez pewien czas. Temperatury wyższe rejestruje medycyna jako curiosa.

Lekarz francuski Dr. Sandfort prawdopodobnie znalazł te cyfry, gdy w roku 1909 wchodził do wanny napełnionej parafiną rozgrzaną do 54 stopni. Pluskał się zadowolony przez 10 minut i wynalazł terapię parafinową. Odtąd używa się parafiny do okładów i kąpiei w temperaturach niewiarygodnie wysokich, bo dochodzących do 100 stopni.

Kąpiel D-ra Sandforta działa skuteczniej niż gorące kąpiele błotne a jest bardziej apetyczna a co najważniejsze nie szkodzi chorzy na serce.

Następcy D-ra Sandforta stwierdzili, że kąpiele parafinowe działają odmładzająco i odcinają zbyteczne pokłady tłuszczu. Od tej pory zaczęto je stosować w kosmetyce i kulturze ciała i piękności. Kąpiele są wprost zachwycone kuracją parafinową.

U lekarzy, posiadających ateliery parafinowe, wre ruch od rana do nocy. Atelier przypomina łaźnię parową. Wyćwiczeni pielęgniarki leją kibelami parafinę rozgrzaną do powyżej 50 stopni na plecy przyszytych nimf dancinowych i lwów salonowych. Pierwszy raz każda i każdy trochę się boi, ale niepotrzebnie. Po minucie każda z pań pokryta jest cienką warstwą parafiny a po chwili zakuta jest w biały pancerz — współczesna Joanna D'Arc, a panowie — współcześni Zygfrydzi. Nawet najgrubszy bankier czy konsul wygląda jak laleczka z mydła.

Nawet przyjemniej niż w łaźni parowej, bo przedewszystkiem nie odczuwa się bicia serca w tej skorupie cieplej i przytulnej. Palić wolno.

Po pół godziny wyluskuje się perły i perełki z muszel parafinowych. Skorupa schodzi lekko. Każdy z nas kiedyś lał sobie na palec płynną stearynę ze świecy i wiemy jak ładnie się to ściera po zastygnięciu. Nakoniec wycierają człowieka eterem zaprawionym zapachem bzu. Odmłodzona, ze skórą zaróżowioną i wydelikacaną, cudownie orzeźwiona — perła stworzenia — staje na wadze i z radością stwierdza, że ubył aż 2 kg. Co za rozkosz!

Nic dziwnego, że salony parafinowe są oblegane.

M.

Karnawał

Na maskaradzie maski rade,
Chociaż karnawał, kar nawałem,
Choć w Europie ostrzą szpadę
I robią kawał za kawałem

Charlestona Briand ze Stresemannem
Tańczą przed świętym Watykanem.

Briand jako anioł z palmą w dłoni
Stresemann — dziewczę z lilją, w bieli.
Już dawno rozum djabli wzięli,
Więc jak się bawić — to w sto koni!

Benito wznosząc krynolinę
Tańczy kozaka z Cziczerinem.

Na peryferjach związku rad
Z za gór uralskich bije brawo
Chińczyk, co chciałby wejść we świat
I również zając się zabawą.

Nie widzi tego nikt i dalej:
Tańcz, śmiej się, pij i szalej, szalej!

A u nas nic się nie zmieniło
Złodzieje byli, są i będą,
Każdy za wyższą patrzy grzędą
I forszę robi, że aż miło.

Bo chociaż, bracie, bez kontusza,
Raz żyjem tylko — hulaj dusza!

Qui-qui.

DEMENTI.

Pewnemu dyrektorowi departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych doniesiono, że jedna z urzędniczek urodziła dziecko. To niemożliwe — odparł dyrektor — w naszym ministerstwie nie mogło być aktu, któryby został w ciągu dziewięciu miesięcy załatwiony.

TEATRY WARSZAWSKIE

Teatr Letni: „Potęga reklamy”, krotchwilu Roi Cooper Megrue i Walter Hacketta. — **Qui-Pro-Quo:** „C. D. P.”, wielka rewja aktualna.

Wzrost popularności komedji amerykańskich na scenach warszawskich łączy się, być może, z pewnym przesystem, jaki zaczyna ogarniać publiczność polską po przededzeniu się produktami francuskimi, w których trójkąta małżeńskie i łóżko stanowią smakowite, ale tylko do pewnej granicy, kondymenty. A że po szeregu filizanki słodkiej czekolady z kremem przedziwnie smakuje i orzeźwia szklanka świeżej, zimnej wody, przeto i paryski Eros musi, przynajmniej na pewien czas, ukorzyć się przed anglosaskim Hermem, patronem businessmanów...

Grana obecnie w **Teatrze Letnim** krotchwilu Roi Cooper Megrue i Walter Hacketta p. t. „Potęga reklamy” przypomina silnie niedawno w tymże teatrze ogladaną „Tajemnicę powodzenia” Montgomery'ego. Tę „tajemnicę powodzenia” w zdobyciu dolara, który jest głównym bohaterem obu komedji, stanowiła tam zasada: „trzeba pieniędzy mieć, aby mieć pieniądze”, tutaj zaś — reklama. Tam genialny fałszerz pieniędzy, tutaj mistrz reklamy pomagają młodemu spekulantowi bez grosza w zdobyciu upragnionej mamony.

Potęga reklamy nie od razu olśniła Rodneya Martina, gdy pod wpływem miłości do pięknej maszynistki wstępował w szranki bojowe przeciw własnemu ojcu, „królowi mydła”, jako jego konkurent w fabrykacji tego pożytecznego artykułu. Nawracany na reklamową wiarę przez zbankrutowanego dyrektora teatru a aktualnie apostoła (na amerykańską modłę) reklamy — „reklamozofa”, możnaby powiedzieć — Rodney musi bardzo długo czekać na błogosławione owoc metody swego mentora. Ale wkońcu, po najzabawniejszych perypetyjach, których tu nie będziemy przytaczać, zwycięża, ku zdumieniu starego Martina, który reklamę uważał dotąd za bluff, a oto widzi, że dzięki niej 60-centowe mydło, rozreklamowane monstrualnie, bije w popycie także samo mydło sprzedawane po 3 centy, lecz bez reklamy. Deszcz dolarów, uścisk ojcowski, małżeństwo, kurtyna.

Jakkolwiek wesoła ta komedja nie pozostanie może na afiszu, jak w Ameryce, przez trzy lata, to jednak gorąco przyjęta przez publiczność, ma przed sobą długie tygodnie pełnej widowni. Zasluga spada tu w bardzo wielkiej mierze na reżysera dyr. Chaberskiego, który „Potęgę reklamy” nadał może zbyt farsowy charakter i tempo,

ale w każdym razie wystawił ją w tak wzorowej i żywej formie, że zapewnił jej najzupełniejsze powodzenie. Niemniejże uznanie należy się zespołowi aktorskiemu z Zewerowiczem na czele, który w roli owego zawodowego mistrza reklamy dał równy majstersztyk, jak swego czasu w roli fałszerza pieniędzy z „Tajemnicy powodzenia”. Sekundowali mu wybornie Orwid i Hnydziński (Martin ojciec i syn), a z pań przedewszystkiem Larys-Pawńska, jako „hrabina”-oszustka, a także Lindorfówna (przedsiębiorcza maszynistka). Z figur epizodycznych wybił się na pierwszy plan przeźabawny Kurnakowicz w roli młodego kretyna, artysta, ugrunтовujący coraz silniej swą reputację jednego z najlepszych aktorów komicznych, którego chcielibyśmy widywać nie tylko w epizodach.

Nowa rewja w **Qui-Pro-Quo** nosi tajemniczy tytuł „C. D. P.”, co oznacza: „centrala dowcipu”. Pomimo to nie dowcip stanowi główną atrakcję tej rewji, lecz piosenka i taniec. Bo piosenka — to Ordonówna i Krukowski: nazwiska te mówią same za siebie. Ordonka śpiewa przepięknie nowe piosenki nastrojowe, jak żydowska „Stara piosenka”, stylowy „Księżę Walc” i inne. Krukowski zaś zbiera świeże laury w roli smutnego śpiewaka wesołych perypetyj żydowskich („Mój pech”, „To teraz pan się cofa”). Pierwszorzędnym talentem pieśniarskim zabłysła również Buczyńska, wykonywując pięknie szarmonizowany fragment z „Pieśni nad pieśniami”. Choreografię stawiają na wysokim, jak zwykle, poziomie Parnell („Gładziator”) i Parnellowa („Pomponette”, taniec lalki) oraz razem w grotosce „Na dwa fronty”. Wielbicieli talentu Szymbortówny powitali aplauzem powrót tej artystki do sztuki tanecznej, reprezentowanej jeszcze szczęśliwie przez Topolnicką i Wojnarę w malowniczym „Kregu polarnym”. Generalnym dostawcą dowcipu, nie ze wszystkich tryskającego skoczów, jest Jarosy w swych przemitych konferencjach. To też gdy w walnej rozprawie ze swym śmiertelnym „wrogiem” Krukowskim ginie od kuli jego kapslowego pistoletu, widownia pogrąża się w rzewnym smutku. Ale nie tylko widownia. Cały zespół „quiproquarski” ze spowitą w żałobnych welonach Ordonką na czele zbiera się pod pomnikiem zamordowanego kolegi, wzniesionym przed pałacem Rady Ministrów, gdy wtem... zjawia się Jarosy zdrów i cały, by sprawić tegie wały swemu „mordercy” i przywrócić publiczności dobry humor ze swego zmartwychwstania i zadowolenie z udatnej rewji. I. W.

TEATR MIEJSKI W ŁODZI

„Mecenas Bolbec i jego mąż”

komedja Verneuil'a i Berr'a.

Koleta Bolbec tak dalece jest pochłonięta sprawami swych licznych klientów, że nie widzi świata poza swą stale obleganą kancelarią. Bolesnie to odczuwa jej małżonek, który żony swej wcale nie widuje, bo nie spożywa z nią posiłków i zazwyczaj już śpi, gdy ona udaje się na spoczynek, a jeszcze śpi, gdy ona już pośpieszyła do sądu. To też musi biedaczysko zasiać w poczekalni i oczekiwać swej kolejki, by móc z pewnym spokojem omówić ze swą połowicą sprawy zaniedbanego gospodarstwa i rodzinne, dla których jednak brak Kolety wszelkiego zrozumienia. Dopiero gdy się dowie, że zmęczony i znudzony tem życiem mąż wziął sobie kochankę, zbudzi się w niej kobieta, której nie zablił wprawdzie, ale uśpił w niej łaskomy smak głośnego publicznego powodzenia. Powaby miłości i życia światowego nie utraciły jednak jeszcze swej siły przyciągającej dla Kolety. Zrzuca więc togi i zanurza się w życiu towarzyskim z tym samym zapalem, z jakim dotąd stawiała przed kratkami. I mąż znowu jej nie ma, bo zamiast dzielić ją ze sądem dzieli z przyjaciółmi, konkursami, five'ami, wystawami, krawcem, fryzjerem i modystką. Cogorsza, spostrzegając, że młody sekretarz, Valentin, jest na najlepszej drodze do zajęcia u Kolety stanowiska, nie z tego stosunkiem służbowym do dawnej zwierzęczki nie mającej wspólnego. Czyż nie lepiej więc przywrócić jej togi i objąć miejsce sekretarza współpracować z nią? Tym sposobem uratuje się ją dla siebie i uchroni przed pokusami świata.

Taką jest treść komedji, silnie wyróżniającej się z powodzi bezwartościowej farsowej produkcji francuskiej. Dobrze zbudowana — mimo wielkiego błędu konstrukcyjnego, jaki stanowi nadmierna długość aktu pierwszego — zabarwiona uśmiechem łagodnej ironji i dobrym humorem kilku groteskowych pomysłów, wolna od zacięcia farsowego, uznana być musi za szczęśliwą próbę powrotu do farsy do komedji.

Rzecz oczywista, że stwarzając cały szereg wdzięcznych ról, komedja ta wymaga szczególnie dobrego wykonania. Pod tym względem jednak, jakkolwiek staranność i poprawność cechowały grę wszystkich artystów, tylko pp. Krotke i Znicz w zupełności i pod każdym względem stanęli na wysokości zadania. P. Kozłowska w wykonaniu jednej z ról tytułowych, nie uchwyciła głównej cechy Kolety: jej niezaprzeczalnej kobiecości, która przecie jest decydującą u niej nie tylko w jej stosunku do męża i życia towarzyskiego, ale też w jej czysto kobiecym kaboty-

nizmie adwokackim. Tak więc w akcie pierwszym p. Kozłowska o wiele za mocno podkreślała rysy swej rzekomej męskości, co nadawało jej postać pewną sztywność, zamało natomiast miała podniecone powołaniem zapału. P. Grolicki, jako upośledzony mąż, był bezbarwny i niewiadomo dlaczego zaniedbany w stroju i wyglądzie i pozabawiony wszelkiej wytworności. Nieco lepiej, choć z niedostatecznym wdziękiem, stworzył swą rolę w dwóch aktach ostatnich. P. Gzylewska miała stanowczo szczęśliwy dzień, mile i wdzięcznie oddając pełną humoru postać gąskowatej i pustej kobietki. Artystka pokonała niemałą trudność, ustrzegając się od bardzo łatwej w tej roli szarży, która całkowicieby spacyfala rysunek postaci. P. Jerzmanowska w roli doktora Magdy Kramsen stworzyła dobry epizod.

Niedostatecznie żywe tempo gry, zwykłe cechujące premjery, uczyniło przedługi pierwszy akt nieco nużącym.

emb.

FILM

„Dziewczątka z Prateru” — Sym i Nita Naldi — Cyganeria — Białe Noce — Student z Pragi

Zrozumiałe zainteresowanie w sferach kinomanów wzbudził film wiedeńskiej „Saschy” „Dziewczątka z Prateru”. Rolę bowiem tytułową w tym obrazie kreuje polski aktor, Julian Sym, którego publiczność polska pamięta jeszcze z „Wampirów Warszawy” i „O czym się nie myśli”.

Scenariusz „Pratermirri” razi zbytnią teatralnością sytuacji. Każdy fragment obrazu reżyser rozciągnął do niemożliwości. Akcja wlecze się zółwim krokiem. Gdyby odjąć temu scenariuszowi rozwekłość, gdyby go nieco „z amerykanizować” albo „zrytmizować” — jeśli tak można się wyrazić — poczynić wreszcie cały szereg skrótów (np. Nita Naldi z Symem przez cały prawie akt jadą powozem — scena wybitnie statyczna, przypomina zdjęcia na pocztówkach) — byłby to ciekawy utwór, osnuty na tle legendy dookoła serca Wiednia — słynnego Prateru.

Miła natomiast niespodziankę sprawił Julian Sym. Słowiańska uroda, spokojny — wyróżnia go z pośród plejady amantów filmowych. Uważam, że świetnie określił Syma pewien amerykański reżyser: „Sie sind ein Mann der keine Lüge und Pose kennt” (Pan jest aktorem, któremu obca jest poza i sztuczność). Słynna „wampirzyca”, do niedawna partnerka Rudolfa Valentino — Nita Naldi okazała się dla Syma słabą partnerką.

W przeciwieństwie do opanowanej, ekonomicznej w gestach gry Syma, praktykuje

FELJETON.

Karnawał Król

— Jesteś wiotka jak kwiat i cudownie tańczysz... Moja księżniczko karnawałowa... — Kocham Cię... — Maszeczko!

— Lecz chodź, chodź... Tango... Ta melodia wyrwała z rzeczywistości baśniowe refleksy marzeń. Napoiła atmosferę ogromnej, oszalałej sali upojeniem, omiatającą, targającą ciepłem.

Jak długie, srebrzyste krople spadały powolne a tak bardzo nerwowe tony na serca, na zmysły.

— Czy to ty? Nie mogę cię poznać... — Ja — a może nie ja... lecz czyż to nie wszystko jedno?...

Ja! rozpalony prąd zahuczał w szepczącej ciszy fomot charlestona. Zerwały się kolorowe pary, porwał je rytm, pierzchnoło znużenie. Jak posłuszne zwierzęta rozwiązywali zawiąlane wirówki nóg, aż pot wystąpił na skronie.

A potem znów charleston, a potem upajający blues i znów... i znów...

Komitetowi biegają. Cóż się stało? Szepczą na korytarzach.

— Lecz kto? — Nie podań nazwiska! — To nie można! — Nie można pozwolić. — Lecz — atrakcja — niespodzianka... — Gdzież on czeka? — U prezesa balu, na dole. Prezesa nie ma, zachorował.

— Chodźmy. Zeszl.

W gabinecie, tonącym w purpurowym zmierzchu, gdzie urzędował komitet wielkiego, sensoryjnego balu kostiumowego, stał oparty o poręcz krzesła wysoki, szczupły młodzieniec.

Przedstawili się. Nikt nie zrozumiał jego nazwiska, rozmyślnie bąknął je niewyraźnie.

— Więc? — Wie pan... nie znamy pana... trudno nam się tak zgodzić...

Nerwowe drganie przebiegło po jego powiekach. Syczącym szeptem rzekł:

— Atrakcja! Sensacja! Pojutrze wszystkie pisma doniosą... opisz...

Zakaształ przeciągle.

— Czegoś podobnego nigdzie jeszcze nie było. O drugiej — ucichną orkiestry — zgasił światło — uderza trzy razy srebrne gongi — a gdy światło rozbliśnie, na podjum stać już będzie — On — Karnawał Król — w masce ogromny posągowie! Wtedy szali wtedy wirl charlestona! tempo wzmożone! A potem — zmrużył powieki, bo delikatny półśmieszek zabłysł w kątach ocz — potem Karnawał Król — na ogólne żądanie — zdejmie maskę. I ujrzycie Jego oblicze!...

Komitetowi radzili.

— To byłoby świetne. — Lecz —

— Lecz —

— Kto to jest ten, który odegra rolę Króla?

Blady młodzieniec uśmiechnął się szyderczo, niemile.

— Jestem graikiem — nędznym skrzypkiem — i — trochę wynalazcą. Skonstruowałem posąg — jak — to tajemnica. Sam się porusza — nieskomplikowane gesty, chód... Zakaształ.

— Lecz czego panowie boicie się — ironizował. — Mój model to nie człowiek elektryczny z sensoryjnej budwy z Harry'm Peel.

— Teraz jest punkt pierwsza.

— Więc?

Równocześnie prawie wyrzekli:

— Dobrze!

Jakiś ciężar spadł im z serca i jakiś inny — obawa? lęk? — zaciężył na sercach...

Tajemniczy młodzieniec skłonił się:

— Za godzinę — tak jak mówiłem. Wprowadzę go niepostrzeżenie tylnym wejściem. Proszę otworzyć bramę od ogrodu. Proszę wydać odpowiednie polecenia dyrygentom i technikowi świetlnemu. Dokładnie za godzinę. O drugiej. Żegnaj panów...

Gdy wychodził, otwierając szybko drzwi, na ich niepewne żrenice stoczył się poszarpany rytm, zgłuszony toczystością schodów szalony rytm fox-schimmy, więc wybiegli i wpadli na salę.

Za kwadrans już było wszystko przygotowane.

O drugiej — w połowie tańca — orkiestra urwała.

— Co się stało?

— Cemu?

— To mało! Mało!

Rozległy się oklaski, okrzyki oburzenia.

Na podjum orkiestralne wyskoczył jeden z komitetowych i przez tubę wrzasnął na salę:

— Niespodzianka! Proszę o spokój! Sensacja!

Zapadła ciemność. Dziwny wstrząs rozlał się po sali.

Odezwało się kilka głosów:

— Światło! Światło!

Spłynęły szepty i pocałunki. W tę minutę słodkiej bezkarności wzrósł się nagle metaliczne rozgłosne dzwienie gongu.

Raz.

Dwa.

Trzy.

Zabłyły światła.

Ogromny krzyk buchnął do okien...

Na podjum stała postać ogromna w złotej, migocącej koronie, w szalonych barwach szat dziwacznie poskręcanych, splecionych, spływających zwarjowanym gąszczem aż do stóp, obutych w złote sandały. W prawej ręce trzy mała ta postać złote berło z różnokolorowym pękiem szarf. Twarz jej zasłaniała szczelna maska.

— Kto to?

Rozległy się szepty, zapytania...

Obok ogromnej postaci ukazał się błąd młodzieniec. Skłonił się i wskazując ręką na dziwną postać, rzekł:

— Karnawał Król!

— Aaa! Aaa! — rozległy się wesołe okrzyki.

— Orkiestra!

— Charleston!

— Aaa! Aaa!

Runęły dźwięki...

Zakreślił się wszyscy w wirze. Zakołysały się ciała, smagane rytmem dzikim, jak musem.

— Aaa! Aaa!...

Zniknęło dziwne zdenerwowanie, jakie zapanowało jakby lękiem nad ich sercami, gdy ujrzyli tę wielką lalkę, dominującą nad salą. Zaczęły się śmiechy, okrzyki:

— Karnawał Król!

— Królu! tańcz z nami!

— Królu! nie bądź malowany! Monarcho!

tańcz!

— Tańcz!!

— Karnawał Król!!!

Gdy orkiestra przestała grać, podeszli wszyscy wielkimi krokami.

— Królu! cześć i ho!!

— Kłaniali mu się, śmiali. Najbliżej stojący targali go za szatę.

Blady młodzieniec stał z boku podjum i patrzył na tłum. Jego uśmiech był okropny.

Lecz na niego nikt nie zwracał uwagi.

— Królu! zdejm maskę!

— Zdejmij maskę!

— Precz z maską!

— Pokaż nam swe czcigodne oblicze!

— Monarcho!

Nagle ogromna postać cofnęła się o krok. A wszyscy drgnęli i cofnęli się od podjum. A Karnawał Król cisnął berło. Głuchy grzmot zatętniał po sali.

Zwolna obie ręce wznosił do twarzy... Wszyscy umilkli, zdjęci dziwną grozą...

Tysiące ocz wpatrzyło się w czarną maskę... Co kryje?...

Nita Naldi „sposoby” aktorów teatralnych, jak np. Janninga, o którym krytyka się ostatnio wyrażała: „Ein Grimassenschneider”. „Dziwaczka z Prateru” to dopiero pierwszy z trzech filmów, które Syma ma dla „Saschy” wykonać.

Na następne obrazy Syma czekamy z niecierpliwością.

Znany reżyser amerykański, King Vidor, dokonał przeróbki powieści Murgera „Cyganerka”.

Utarł się już wśród krytyków filmowych zwyczaj biadania nad losem dzieł o światowej sławie przetransportowanych na ekran. Nie wiem dlaczego feljetonista pewnego dziennika codziennie uważa, że przeróbka King Vidora jest chybiona. Mam jednak wrażenie, że filmu tego w żaden sposób nie można nazwać parodią utworu Murgera.

Wspaniała para Liljana Gish i John Gilbert, który tym razem wyżył się patosu, jak żadna inna nadawała się dla wykonania partii idealnych kochanków z epoki romantycznej. Stylizowana gra Liljany Gish, tego uosobienia sielanki i sentymentalizmu jeszcze raz nas przekonała o tym, że jest to największa tragiczka szaleńcza ekranu.

Aktora, który grał rolę barona Aulmy (a kiedyś księcia Mirko w „Wesołej wdówce”), trzeba skazać na dożywotnie przebywanie w towarzystwie grafomanów i beztalentości.

Ukazanie się tego aktora w towarzystwie wielkiej Liljany — uważam na profanację sztuki.

W wywiadzie udzielonym mi w zeszłym tygodniu oświadczył świetny prozaik Juljusz Kaden - Bandrowski:

„Kino stanęło na martwym punkcie. Motywy wyczerpały się. Zauważam kosztowne formy artystyczne, zmechanizowanie oraz nadmierne przytłoczenie konwencjonalizmem”.

Jeśli uznać słowa Bandrowskiego za słuszne, to trzeba przyznać, że filmem gdzie konwencjonalizm, mechanizacja dochodzi do zenitu są „Białe noce” Dymitra Buchowieckiego.

Przepych dekoracji, zresztą szablonowych, nie okupuje braku pomysłowości i inwencji twórczej reżysera.

Melodramatyczna fabuła w amerykańskim stylu podana jest wprost nudna. Buchowiecki wie doskonale, że to co pokazał w „Białych nocach” to nie jest Rosja.

Raczej jest to Rosja zgroteskowana.

I — zerwał maskę nagłym ruchem rąk.

Głuchy jęk okropnej trwogi. Zafalował tłum. Jeszcze oczy zwrócone na postać — lecz już — ku drzwiom... by runąć jak fala spienionej rzeki na dół, do garderoby...

Lecz — co to? Drzwi zamknięte! Wszystkie drzwi pozamykane! Wszystkie drzwi zaryglowane!!

A Karnawał Król trwa! na podjum, ogromny, spokojny, i głowę swą w złotej koronie na białej, trupiej czasce zwracał powoli z lewej na prawą stronę, z prawej na lewą...

Zawyla panika. Zakończono się do okien. Trzasnęły szyby. Zakotłowało się tłumy. Już — już pierwsi mieli skoczyć na ulicę z piętra — w ten miękki puch śniegowy — gdy nagle rozplynęły się po sali, skotłowane we wzrwie beładnej, oszalałej z trwogi, zdziczałej z bezsilności — ciche, ostre dźwięki skrzypiec.

To stojący obok posagu blady człowiek grał...

Wszyscy stanęli w miejscu i patrzyli weń. Posąg karnawału miał zpowrotem maskę na twarzy.

Uspokajali się.

— Co to było?

— Jakaś ogólna psychoza!

— Może on wogóle maski nie zdejmował?

— Co za pomysł! Trupia czaszka!

Takie myśli tłukły się po sali, a tony dziwnie słodkiej, łagodnej melodii płynęły i uspokajały zmysły...

I nagle zobaczyli wszyscy, że drzwi są otwarte, chociaż ich nikt nie otworzył. I zobaczyli, że okna są zamknięte, chociaż nikt ich nie zamykał i że niema szyb powybijanych.

Nagle ciemność... Nim ktoś zdążył krzyknąć pod nowym napływem grozy, znów rozblęśły światła.

Na podjum nie było nikogo.

(Kraków).

Witold Zechenter.

Rodzinę cesarską tam za oceanem wyobrażają sobie jako bandę bogatych chłomów, siedzących w kuczkach nad samowarem i pijących „czaj”. Gdy się „coś” komu nie podoba, to bęc w mordę — jest „draka” — i basta.

Amerykanom znudziła się już widocznie Australia, dżungle Afryki i egzotyczność Wschodu. Teraz egzotyczną staje się Europa.

Niebawem ukaże się na ekranach warszawskich jedna z kapitalnych rzeczy H. H. Ewersa „Student z Pragi”.

Rzecz ta sfilmowana po raz pierwszy w roku 1912 z Pawłem Wegenerem w roli tytułowej stanowiła rewelację kinematografii. Nowe opracowanie reżysera Henryka Gaalen, który w swoim czasie zrealizował „Gabinet figur woskowych” stoi na daleko wyższym poziomie.

Motywy naczelnym w filmie tym jest przełom osobowości (student Baldwin sprzedaje czarnoksiężnikowi Scapinellemu za 600.000 guldenów swoje odbicie... w zwierciadle). Studenta Baldwin stworzył Conrad Veidt. Kreacją tą pobił siebie samego; dał sylwetkę niesamowitą i wykończoną — wycałował ducha noweli Ewersowskiej z jego specyficzną atmosferą.

Wobec roli Veidta w „Student z Pragi” błędna jego dawniejsze kreacje z „Braci Schellenberg” czy „Indyjskiego grobowca”.

Partnerem Veidta jest znany publiczności kinowej Werner Krauss jako demoniczny Scapinelli.

Reżyserowi Gleen film ten zawdzięcza świetne plenery, rozmach i plastykę zwłaszcza momentów zbiorowych (operowanie tłumami). „Student z Pragi” jeden z najciekawszych eksperymentów kinowych sprowadzony został przez pp. dr. Gleisnerów, dyr. biura „Muzafilm”. Niebawem będzie wyświetlany.

Józef Fryd.

Obchód ku czci Spinozy

Dnia 21-go lutego b. r. ma się odbyć w Hadze wielki obchód 250-iej rocznicy śmierci Spinozy. Przygotowuje go międzynarodowe stowarzyszenie „Societas Spinozana”. W programie znajduje się przede wszystkim uroczysta akademja przy udziale władz państwowych holenderskich, dyplomacji, delegatów akademii, uniwersytetów i towarzyszów filozoficznych wszystkich krajów. Poza tym odbędzie się przejęcie domu w którym ostatnio mieszkał i zmarł Spinoza i w którym będzie urządzony instytut badań filozoficznych. Nastąpi też uczczenie odnalezionego niedawno grobu Spinozy. W związku z temi uroczystościami będzie obradować międzynarodowy zjazd zwolenników i badaczy Spinozy, jako pierwszy z projektowanych corocznych zjazdów i będzie wydany tom „Chronicon Spinozanum” z pracami na temat aktualności spinozizmu. Celem uzbierania funduszu na kupno domu i utworzenie instytutu, stowarzyszenie „Societas Spinozana” ogłosiło następującą odezwę:

„Z czcią ludzkość szuka tych punktów, gdzie geniusz dotknął ziemi, albowiem pragnie mieć w większej pewności jego obecność. Dom Szekspira w Stratfordzie, siedziba Woltera w Ferney, weimar-ski dom Goethego, czy pokój Dantego we Florencji stały się celami pielgrzymek, kierujących kroki ludzkie ku wspólnym ideałom.

Kto szuka Spinozy w Holandji, nie ominie domu w Rijnsburgu, w którym młody Spinoza najpierw kształtował swoją naukę i który już stał się miejscem uczczonym. A potem zatrzyma się przed cichym domem w Hadze przy Paviljoensgracht, gdzie na poddaszu Spinoza wykończył swoją Etykę i 21 lutego 1677 r. ducha wyzionął. O tym właśnie domu Renan napisał: „C'est d'ici peut-être que Dieu a été vu de plus près”. Profanowano ten dom najbardziej poziomem użytkowaniem, aż zagroziło mu, że będzie zburzony. Przenigdy nie powinno to nastąpić! Wszyscy, których owiała atmosfera pokoju spinozizmu i którzy poznali postać Spinozy, by ją wielbić, połączają się w wysiłku, aby ten dom zachować dla jego prawnego właściciela — dla ludzkości.

W r. 1927 minie 250 lat od śmierci Spinozy i dnia, w którym zaczęła promieniować jego Etyka. W rocznicę 21 lutego dom na Paviljoensgracht będzie oddany na własność publiczną. Nie ma to być martwe muzeum, lecz ośrodek budzący życie. Będzie tutaj zgromadzone wszystko, co jeszcze świadczy o istnieniu Spinozy, jak: portrety, listy, dokumenty, książki, będzie też skupione całe piśmiennictwo dotyczące Spinozy, by służyć badaczom wszystkich krajów. „Domus Spinozana” będzie instytutem, którym ma zarządzać komitet międzynarodowy.

Wzywamy do składania ofiar. Potrzeba 40.000 guld. hol. na kupno domu i urządzenie instytutu. Ofiary przyjmuje z Polski i wschodniej Europy prof. dr. Ignacy Myślicki, Warszawa, Piękna 47a.

Odezwe podpisali: L. Brunschwig (Paryż), J. H. Carp (Haga), C. Gebhardt (Frankfurt n. M.), H. Höfding (Kopenhaga), I. Myślicki (Warszawa), A. S. Oke (Cincinnati), Sir F. Pollock (Londyn), A. Rava (Padwa).

Ulotki prawne

Prawa przedruku i tłumaczenia zastrzeżone!

Każdy oniemiał tydzień przynosi jedną bodaj sensację w postaci sprawy karnej, głośnym echem rozlegającej się na terytorium państwa, niejednokrotnie i poza to terytorium sięgającej. Gdy wielokrotnie prawnicy cywiliści w pocie czoła usiłują rozwiązać zawile zagadnienia norm prawnych, rządzących wżajemnymi stosunkami i interesami współobywateli, a wszędzie to poza sferą zainteresowań „szerokiej publiczności” — błałostka najmniejsza i wielki proces kryminologiczny, barył miał tylko na sobie piętno kodeksu karnego, wystarczy dla zelektryzowania opinii, dla zaciekania jej, dla zapełnienia po brzegi sal sądowych. Wielki proces Barmatów w Berlinie, tego liczebnością oskarżonych sprawa komunistów rówieńskich i łuckich, drażliwe tło zabójstwa kochanka żony przez męża — oto czynniki, sprzyjające zainteresowaniu się społeczeństwa prawem. Ba! — słyszałem o formalnych „totalizatorach” wyrokowych, a sam w szczerości ducha przyznać muszę, iż jedna z wypalonych przezemnie w życiu paczek papierosów pochodziła z wygranej zakładu o sprawę zasadniczą: skaza — czy uniewinnia...

Jest to objaw tak powszechny, że niema chyba człowieka, który raz bodaj w życiu nie przeżył chwil doppingu kryminalistycznego. Ale jest to objaw choroby, polegającej bezwzględnie na silnym podrażnieniu naszej wyobraźni wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi represja w dowolnej formie i postaci. A więc nawet tam, gdzie sama represja jest objawem zdrowym, płynącym z reakcji społeczeństwa na czyn przestępny, naruszający ustalony porządek wzajemnego współżycia obywateli. Mało jest wśród nas kryminologów, umiających patrzeć na rzecz z punktu widzenia bezustannie wprzód postępującej nauki. Nie umiemy dostrzegać cech usprawiedliwiających, nie umiemy oceniać bólu przeżytego męża, którego żona nosi w łonie dziecko swego kochanka, a czyn jego, czyn zabójstwa, piętnujemy ryczałtem i po wyroku analizujemy subiektywnie:

— Dostał zbyt mało...

Widzimy tylko przestępcę i ofiarę. Nie dostrzegamy typu. Typu, niejednokrotnie w całej swej potworności pięknego. Gdy przez pięć lat przesiadki czasu kierowałem rewirem śledczym przy jednym z prowincjonalnych sądów okręgowych, los pozwolił mi poznać przestępcę-człowieka, który stał się przestępcą, bo stać się nim musiał. Chciało tego całe jego życie. Tę, przyszłościową dla mnie, postać Warchyka uwiecznić się starałem powszechnie przyjętym nieudolnym sposobem „wydrukowania” co charakterystyczniejszych momentów jego życia. Nie wiem, czy jest mi za to wdzięczny, nie wiem, czy wie o tym, iż stał się bohaterem któregoś ze szkiców sądowych. Jest mi to tak obojętne, jak koniecznością jest dla mnie podpatrywanie tych ludzi, którzy z tych czy innych powodów wreszcie staną przed obliczem Wysokiego Sądu, by ze swych sprawek zdać sprawę. Typy! Wiele typów! Całe galerje typów!!

Z tego samego okresu czasu pozostał mi w pamięci chłop, nazwiskiem Wrzątek. Majster nielada. W czasie robionej w mieszkaniu jego rewizji znalazłem przedewszystkiem warsztat kowalski, bo to było jego stałym zajęciem i sposobem zarabkowania. Poza tym jednak znalazłem, w myśl zresztą dokładnych danych, zebranych od współników i samego delikwenta, doskonale własnoręcznie wykonany zegar ścienny, cały ze słomy, daleki rower, wyłącznie z drzewa zbudowany, na którym to wehikułe od szeregu lat jeździł Wrzątek do miasta po zakupy, szereg innych rzeczy ciekawych, a wreszcie to, co właściwie policję do jego mieszkania w chałupie wiejskiej sprowadziło — świetnie zorganizowaną prywatną mennicę dla bicia 50-groszówek. Pomijam tu nudny opis postępowania i stwierdzam, iż Wrzątek, zgodnie z przepisami, obowiązującymi nawet tak genialnych, jak on, ludzi, stanął właśnie przed obliczem Sądu „Najświetniejszego”. I dostał osiem lat ciężkiego więzienia...

Zachowanie się jego w Sądzie było bez zarzutu. Ani jednego głośnego słowa, ani jednego cichego, ani jednego wogóle. Nie wierzył, by był skazany — On, taki świetny majster! Nikt nie pozna, że „grosze” są podrobione. Nie dowiodą mu tego.

A jednak...

Odwiedziłem Wrzątkę w więzieniu. Był smutny, ponury.

— No — pytam — nie lepiej to było, Wrzątek, zajmować się dalej kowadłem, niż teraz siedzieć?

— Kiej widzi pan sędzia — odrzekł wzburzony: — nie to czeka żli, że siedzi, a to, że partacz jest. Poznali, psia krew... A kłoby myślał...

Typy — typy — typy —

Riki.

Przerwy

w otrzymywaniu „PRAWDY” można uniknąć, spłacając w właściwym czasie prenumeratę.

Do numeru dzisiejszego dołączamy przekazy P.K.O. i prosimy o regulowanie zaległości i spłacanie prenumeraty za I-szy kwartał 1927 r.

Bartoszewicz i S-ka z odpowiedzialnością kryminalną

Czterdzieści cztery ponure, kompromitujące mundur marynarza polskiego, posiedzenia sądowe, czterdzieści cztery dni życia co najmniej dziewięciu ludzi, czyli rok jeden pracy jednego człowieka nad sprawą pana, który systematycznie w porozumieniu z innymi pracował na krzywdę społeczeństwa i Państwa Polskiego.

Bezprzykładny cynizm oskarżonego Bartoszewicza przejmując większą grozą, niż wszystkie jego wstrętne zbrodnie, dokonywane pod płaszczykiem nieetykalności ze względu na zajmowane stanowisko. Trudno było uchwycić tego szkodnika, który swoją kreacją robotą niegodziwą ciągnął żywotne soki z młodego organizmu państwowości.

Bartoszewicz został uchwycony i skazany i żadnego uczucia oprócz wstrętu nie budzi.

Każda inna zbrodnia, zabójstwo, rabunek, nawet bandytyzm, groźne objawy antyspołeczne, łatwiej dają się do pewnego stopnia wytłumaczyć, niż zbrodnie Bartoszewicza. Są one tak wstrętne, że figura Bartoszewicza sprawia wrażenie odpyszczonego i strach ogarnia na samą myśl, że jeszcze mamy nieujawnionych Bartoszewiczów.

Bartoszewicz tak dalece nie zna swojej i swoich najbliższych przeszłości, że nie wie, czym się trudnił jego ojciec i w jaki sposób i z jakich źródeł ciągnął zyski jego teść w wysokości 50 tys. dolarów miesięcznie. Chętnie pożyczka on na prawo i na lewo łatwo zdobyte drogą występłą pieniądze.

Tylko formalna interpretacja norm karnych mogła uwolnić Bartoszewicza od zarzutu zdrady stanu, albowiem cała działalność jego, tak w dziedzinie zaopatrywania, jak i gospodarki pieniężnej, była działaniem na zdradę Państwa i trudno uwierzyć, ażeby Bartoszewicz tego nie rozumiał i nie wiedział.

Bardzo smutne wrażenie sprawiają figury, które zasiadły z Bartoszewiczem na ławie oskarżonych. Jeżeli nawet nie dopatrywać się ich winy bezpośredniej, to z ich opieszałości działa się wielka krzywda. Co za poziom umysłowy muszą mieć ludzie, którzy zajmując stanowiska, nie mają świadomości swej odpowiedzialności i zostają powolnymi pionkami w ręku szkodliwego spekulanta.

Nie uspokoi się uczciwa opinia społeczna, dopóty, aż nie zostaną stworzone warunki, przy których Bartoszewicz nie będą mogli czyhać na dobro Polski, hańbić jej dobre imię, plamić mundur oficera polskiego i ciągnąć niegodziwych zysków ze swej krejowej roboty.

M. J.

Świeżo wydane! Aktualne!
Do nabycia w każdej księgarni!

Tadeusz Antoni Nik:

Stan i potrzeby szkolnictwa w Polsce w chwili obecnej.

I. Ustawodawstwo szkolne. Szkoły powszechne. Seminarja nauczycielskie. Szkoły zawodowe. II. Program oświatowy państwa. Zagadnienie szkoły siedmioklasowej. Rada Wychowania Narodowego.

Cena 1 złoty 80 gr.

— 6 —

5) Ciąg dalszy.

CZEŚĆ DRUGA.

DRATWA WYJAŚNIA.

I.

Dratwa przeciw Wilhelmowi.

Kiedy wszedłem do sali szpitalnej, mój przyjaciel Bicard, zwany Dratwą, siedział w chwale wojennej na łóżku. Jego żona, siedząc obok niego po prawej stronie, pieściła go wzrokiem pełnym podziwu i obracała łyczek w szklance grogu; po jego lewej stronie dłużył w nosie i kontemplował rannego papę syn, wstrętny dziesięcioletni fafel.

— Dzieńdobry panu! — powitał mnie Dratwa — Eugenjo, uważaj na trochę, rozlewasz cały grog na łóżko. Wiesz, jak pan widzi, jeszcze mi tym razem Szwaby nie dały rady. Przez całe życie nie darowałbym sobie, gdybym tak łatwo wyciągnął kopyta...

Zapytałem Dratwę, gdzie i w jakich warunkach odniósł ranę. Spojrzał na mnie z oburzeniem:

— Jaktol! To tego nie było w gazecie? Ja, porządny człowiek, żołnierz i ojciec dwojga dzieci...

Tu Dratwa zerknął na figurę swojej żony i poprawił się:

— „ojciec półtrzecia dziecka, ja, otrzymawszy po bohatersku kulę w dolną część stosu pacierzowego, nie zostaje nawet wydrukowany w gazecie?! Czekaj pan, niech panu choć pokażę tę ranę.

Na szczęście zdołałem przekonać Bicard, że nie warto jednemu widzowi pokazywać rany, otrzymanej w dolne okolice stosu pacierzowego. Wobec tego Dratwa postanowił czekać, aż zbierze się więcej ludzi, lekarzy, artystów, słowem — znawców.

— Jeżeli mi się udało wylizać — rzekł do mnie dla dodatkowego wyjaśnienia sprawy, — zawdzięczam to najpierw dobremu gatunkowi moich kości, a następnie mojej uprzejmości...

— Nie rozumiem, o ile uprzejmość może zabezpieczać przeciw szwabskim kulom.

— Zaraz to panu wytłumaczę. W listopadzie zaczęło się w okopach rozdawnictwo ciepłej bielizny. Dostałem kalasony i włożyłem je. W tydzień później rozdano mi znowu kalasony: włożyłem je na pierwsze. Z końcem miesiąca przyniesiono mi trzecią parę, którą także włożyłem przez uprzejmość... Bo przecie nigdy nie wypada odmawiać przyjęcia podarunków, zwłaszcza od pań. Gdyby mi pan zafundował cztery wódki po kolei, wsunąłbym je z uprzejmości jedną po drugiej, tak, jak wsunąłem kalasony...

Tu Dratwa spojrzał surowo na syna, by dobrze weń wpoić tę lekcję o wielkiej doniosłości moralnej.

— Otóż, rozumie pan, kiedy kula przyszła, musiała przebić trzy pokłady kalasonów co osłabiło jej rozpęd; to też rozplaszczyla się tylko o moją kość ogonową, która jest w najlepszym gatunku. Sam sierżant sztabowy mi gratulował...

— Ale on nie mówi panu — przerwała Bicardowi jego żona, — że został odznaczony rozkazem dziennym armji... To, to już było w gazecie...

I pani Bicard, podawszy mężowi grog, wyjęła z kieszeni dziennik mocno sfałgowany.

— O, tutaj... Przeczytam panu...

I zaczęła czytać:

— „Uwieńczymy nasze łągające zapale serca spżem niespożytych, z którego uczynimy wieńce laurowe dla naszych synów, powracających w triumfie, i marmurowy piedestał na pomnik, który wzniesiemy na chwałę tych, którzy...”

— To jest coś wspaniałego — przerwał Dratwa zamyślony, — co się teraz nie wyczynia...

— W literaturze?

— Nie, w metalurgji... Myślę o tych nowych sposobach obrabiania spżu... Ale Eugenja się pomyliła: przeczytała fajleton jakiegoś członka Akademji... O mnie tam stoi na górze drugiej strony, trochę na północny zachód od rosyjskiego komunikatu wojennego.

Zorientowana w ten sposób pani Bicard, znalazła ów chwalebny rozkaz dzienny.

— „Szeregowiec Bicard wyprawiał się sam jeden do okopu nieprzyjacielskiego i przyprowadził 17 jeńców”.

— Tak jest — rzekł z namaszczeniem Dratwa, pochylając głowę dla potwierdzenia prawdziwości podanej cyfry.

Nie mogłem ukryć mego podziwu.

— Pana to byleco wprawia w zachwyt.

— Ale prawda, pan jesteście cywil... (Należy zaznaczyć, że przed wojną Dratwa wygłaszał filippiki przeciwko wojskowemu, stojąc przy szynkwasiu knajpy. — Przyp. autora)

JERZY DE LA FOUCHARDIERE

CZYNY i MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY

— „Nic wielkiego... Byłem w okopie, sasiadującym ze Szwabami...”

— W którym miejscu?

— W polu... Szwaby siedziały tak blisko, że było słychać ich rozmowę. Tego dnia miałem kuraż: dostałem rano od żony przekazem 5 franciszków... A nie sposób było wydać ani grosza w okopach. Czy to nie można było oszczędzić, zwłaszcza na myśl, ile to razy w czasie pokoju była sposobność wydać pięć franciszków a nie miałem ich w kieszeni. Cicho bądź! (zwrócił się Dratwa do swego potoma, który zaczął się robić hałaśliwy)... Więc miałem kuraż... I chciałem go wyładować w jakiejś robocie, przy której mógłbym się równocześnie nauczyć obcych języków... Otóż kapralem moim był jeden Alzaczek, w cywilu kucharz. Zapytałem go: „Jak to się mówi po niemiecku: gnojki, bęcwały, kretyny, chamy?” Kaprał wypisał mi to na kawałku papieru. Wtedy ja wylazłem z okopu i zacząłem pyskować na Szwabów w ich własnym ozorze.

— Chyba języku...

— Niech będzie w języku. Krzyknąłem do nich: „Hammelbraten! Kartoffel!” Wówczas stało się coś niebywałego: ujrzałem uśmiechnięte gęby o arcyuprzejmym wyrazie twarzy, wychylające się z szwabskich okopów... Posunąłem się naprzód i wołałem dalej: „Geräucherte Bratwurst! Johannisbergwein! Eingemachte Frischel!”... I co się dzieje? Moje ptaszki wychodzą wszystkie ze swoich nor i zbliżają się do mnie, powtarzając: „Ja! Ja!” Pierwszemu dałem w pysk, bo miał gębę, która mnie mierzyla. Ale on zaczął pękać ze śmiechu, jakbym zrobił coś bardzo zabawnego, i chwycił mnie za rękę ze słowami: „Kamaradel! Kamaradel!” Czy pan uwierzy, że nie mogłem się pozbyć tej całej hołoty? Uczepiła się mnie i dowlókła się aż do okopów. Przyprowadziłem to wszystko przed kapitana. Nie wiem, co on tam z nimi zrobił.

— Ale czy pan sobie zdaje sprawę, że zamiast rzucać obelgi, wylizał im pan nazwy bardzo apetycznych produktów spożywczych?... Pański kucharz z Alzacji przepisał panu poprostu jakieś „menu”... I Niemcy myśleli, że pan ich zaprasza na obiad.

— Co pan mówi? — wykrzyknął Dratwa, pełen zdumienia. — No, to ten ich szwabski Pan Bóg musi być naprawdę wszechmocny, że potrafił stworzyć podobnych bęcwałów!...

II.

Dratwa i jego „towarzysz broni”.

— Chciałbym przynajmniej raz w życiu poznać życie wielkopańskie — rzekł mi raz Dratwa. — Zanim wrócę na front chciałbym sobie zafundować aligancką wyżerkę w jakiej restauracji, gdzie się je smażone pstragi srebrnym nożem i gdzie kelnerzy patrzą na gości z takim obrzydzeniem, że się ma ochotę im dać po gębę...

Skoro tylko zdrowie Bicarda poprawiło się na tyle, że urzędywistnienie tego luksusowego programu było możliwe, zaprowadziłem go na obiad do wielkiej restauracji w najbardziej dystyngowanej dzielnicy. Na progu Dratwa stanął olśniony: towarzystwo było niesłychanie wytworne; toalety dam i mundury wojskowe jakby wyszły dopiero co z pod igły doskonałych krawców.

— To mi przypomina czasy Napoleona I — odezwał się Dratwa z miną człowieka kompetentnego.

— Czasy Napo...

— Tak jest... Pan jest za młody, żeby je znać. Ale ja widziałem wojny napoleońskie — na obrazach. Otóż w owych czasach restauracje paryskie były także pełne pięknych oficerów i pięknych pań... Tylko że wtedy wojskowi, którzy szastali się po wielkich restauracjach, to byli ci sami, którzy szli się bić; a dzisiaj inni siedzą po restauracjach, a inni idą na front.

Mówiąc to, spoglądał Dratwa z politowaniem na swój mundur, zniszczony przez trzymiesięczną wojaczkę, wyszarzany wskutek deszczów i splamiony błotem okopów.

— Niema co gadać, — szepnął mi do ucha — kelner napewno wyrzuci mnie za drzwi. Żeby tu wejść, trzeba mieć mundur pierwszej klasy.

Ale kelner okazał się miłosierny: zadowolili się wskazaniem nam miejsca w jakimś niezbyt widocznym kącie.

— O, patrz pan! — rzekł Dratwa. — Ten pasażer to się nie nudzi...

Przy sąsiednim stole siedział zwykły szeregowiec, służący w wojskach samochodowych. Towarzyszyła mu jedna z tych pań, które... pełnią służbę pomocniczą. Dama ta robiła na Dratwie wielkie wrażenie.

— Cześć pułkownikowi! — zawołał Bicard do „towarzysza broni”, uderzając go po łopatce tak poufale, że tamten o mało nie spadł ze wszystkiem pod stół.

Automobilista, przyszedłszy do siebie, spojrzał na Dratwę z wściekłością. Ale ten, wcale nie zbity z tropu, zaczął rozmaitemi minami wyrażać swój podziw dla wdzięku damy a jej rycerzowi składać z jej powodu najszczerze gratulacje.

Wreszcie udało mi się go uspokoić.

— Niema co gadać, — odezwał się z satysfakcją — lepiej tu, niż w okopach. No nie, mój stary?...

Dratwa mówił to z całą prostotą. Ale zdaniem wojskowego, skierowane do niego pytanie Bicarda było w bardzo złym guście; to też trwał w pogardliwym milczeniu...

Tymczasem Dratwa, jedząc zupełnie, wyglądał coś nieswojo i kręcił się na krześle niespokojnie.

— Znowu usiadłem na ostrodze — rzekł wreszcie.

Chciałem go zapytać, jakiej to konieczności strategicznej odpowiada ostroga u piechurów, gdy wyciągnął ją z kieszeni od spodni.

— To jest ostroga ulańska — objaśnił mnie. — Przywiozłem to sobie na pamiątkę z frontu. Wolałbym być coppers, przywieźć Eugenji piklihaube. Ale znalazłem tylko jedną i to z głową właściciela we środku...

W tej samej chwili młoda niewiasta, obiadująca z „towarzyszem broni”, odsunęła gwałtownie talerz, oświadczając, że straciła apetyt. A „towarzysz broni” zapytał głośno, czy nie możnaby w publicznym miejscu opowiadać bardziej smakowitych historii.

— Owszem, znam inne — odparł spokojnie Dratwa. — Proszę państwa mi wybaczyć: jak człowiek styka się z bliską ze Szwabami, staje się z konieczności źle wychowany... Wiedziałem np. świnkę morską, która się zdeprawowała w okopach wskutek obcowania ze Szwabami.

— Świnka morska?

— Właśnie... Znalazł ją mój kaprał w jakiejś wsi; była to jedyna osoba, pozostała tam przy życiu. A dole miała twardą. Znajdowała się w domu jakiegoś lekarza, co pozwala przypuszczać, że przed wojną lekarz ten dokonywał na niej doświadczeń naukowych, zaszczepiał jej cholere, żółtą febrę i tyfus. Świnka wytrzymała wszystko. Wytrzymała nawet najazd Szwabów, który był innym rodzajem cholery... Otóż mój kaprał zaprzyjaźnił się z nią, urządził jej w okopie kawalerskie mieszkanie i zaczął ją uczyć aliganckich manier. Utrzymywał, że jego wychowawca znała wszystkie pobudki żołnierskie i że go nawet uprzedzała o zbliżaniu się Szwabów, jak gęsi u starożytnych Rzymian... Ja wiem tylko jedno, że nasza morska świnka była b. dobrze wychowana i że z całą przyjemnością urządziłszy wycieczki z okopów, by przynieść jej marchwi i głąbików kapuścianych... Tymczasem co się nie stało? Pewnego dnia ewakuowaliśmy nasz okop i świnka wpadła w ręce nieprzyjaciela... W tydzień później wracamy do tego okopu. Morską świnkę znaleźliśmy w najlepszym zdrowiu, ale pod względem moralnym była nie do poznania. Nabrała manier całkiem premytywnych; nie poznawała swych znajomych i poznała sobie na najrozmaitsze nieprzystojne wybryki w okopie, ciesząc się dotychczas najlepszą opinią... Taki jest skutek zadawania się ze Szwabami. I dlatego ja zupełnie rozumiem dobrze wychowanych młodzieńców, którzy nie mają ochoty zetknąć się z Niemcami zanadto zbliżając...

Tu Dratwa obrócił się na krześle i przesłał „towarzyszowi broni” miły uśmiech... Ale tamten wykonywał już wraz ze swą damą strategiczny odwrót, kierując się w stronę szatni.

III.

Dratwa i Tommy.

Było już późno, bardzo późno, conajmniej dziewiąta wieczór, gdy spotkałem Dratwę w okolicach placu Pigalle. Spacerował, prowadząc się pod ramię z jakimś żołnierzem angielskim. Anglik śpiewał „Tipperary”, a Dratwa „Marsyllankę” na nutę jakiejś swobodnej piosenki kabaretowej. Całość była niezmiernie harmonijna. Wykonawcy, poważni i skupieni, uważali sobie naprawdę za obowiązek spełniać godnie ten obrzęd wojenny i zbudować licznych policjantów, czuwających nad snem mieszkańców tej dzielnicy.

Po skończeniu koncertu Dratwa przedstawił mi swego towarzysza:

— To jest rozbeł.

Kulinarne ta nazwa w ustach Dratwy nie miała niczego obraźliwego. Tommy czynił istotnie wrażenie wymienionej potrawy: Anglik pełnej krwi, flegmatyczny, silny i elastyczny, urodzony na szampiona na bitej ziemi i na wodzie, a którego jasnych oczu nie zdołałoby zmącić żadne wzruszenie.

— Wyobraź pan sobie — rzekł Dratwa, — że on znajduje na froncie sposób brania co rano zimnego tuszu, nawet w okolicach, gdzie niema wody; że znajduje sposób pozostawiania zawsze suchym, nawet w okolicach, gdzie jest o wiele za dużo wody; że znajduje zawsze sposób trzymania w zębach fajki, nabitej tytoniem, nawet w okolicach, gdzie nie można znaleźć ani fajki ani tytoniu i gdzie jest jeszcze szczęście, jeżeli się zachowa głowę w jednym kawałku, by w nią wsadzić cybuch po powrocie do domu... I wyobraź pan sobie, że on znajduje zawsze sposób dodania kilku płateczków korniszona do swojej porcji wołowiny...

Opis swego angielskiego kompana zakończył Dratwa temi dwoma cudownymi, niemal nieprawdopodobnymi szczegółami:

— I nie uwierzyłby pan, że on przyjechał z Anglii okrętem i że pija dziennie pięć filiżanek herbaty, nie cierpiąc przytem ani na serce, ani na wątrobę, ani na żadną inną chorobę konstytucyjną... Ja myślę, że on sobie popsuje żołądek. Ale narazie to jest niebezpieczna bestja... Gdyby tak np. zajechał pana pięścią w nos, zakładał się o pięć franciszków, że potoczyłby się pan aż na plac Pigalle i że jutro rano z trudnością poznałby się pan w lustrze.

Pomimo zachęającego tonu Dratwy, odmówiłem poddania się temu ciekawemu doświadczeniu i zapytałem go, jak poznał Tommy'ego.

— Sasiadowaliśmy ze sobą w okopach — odparł — i zdarzyło się przypadkiem, że obaj byliśmy amatorami muzyki... Słyszał pan przecie, jakeśmy tu przed chwilą ładnie śpiewali... Naprzeciwko w szwabskim okopie był dramofon, który od rana do wieczora i od wieczora do rana wygrywał ciągle tę samą pieśń: „Wacht am Rijn”. To nas obu drażniło. Zdobyliśmy więc dramofon i nauczyliśmy go odpowiedniejszej melodji. Odtąd grał tylko angielskie i francuskie pieśni narodowe... Potem, kiedy odnieśliśmy rany, odnaleźliśmy się w tym samym szpitalu, pojechalśmy razem na urlop wypoczynkowy i teraz ja pokazuję Tommy'emu osobiwości Paryża... Prawda, Tommy?

W tej chwili upewniłem się zupełnie w rzeczy, której się dotąd tylko domyślałem, mianowicie, że Tommy nie rozumiał słowa po francusku. Ale Dratwa jeszcze tego nie spostrzegł i nie spostrzeże nigdy. Bo ciągle tylko sam mówi.

— „Zaprowadziłem go do Louvru, żeby mu pokazać tę nadłuczoną Venus i inne obrazy. Przed wojną nawet mi na myśl nie przyszło patrzeć na to wszystko. I gdyby nie wojna, nie wiedziałbym, co to są właściwie Angliey; nie rozumiałbym, że można się obejść bez parasola, jak pada deszcz, i bez wódki, jak się nie ma pragnienia. Bez wojny nie byłbym nigdy zrozumiał, co to jest ogniśko małżeńskie!...

Tu Tommy, jakby rozumiejąc słowa Dratwy, wydał jakiś wzruszony pomruk, który, zdawało się, wychodził mu z serca, a równocześnie puścił wielki kłęb dymu, który wyszedł napewno z jego fajki.

— Tak, tak, mój stary... W czasie pokoju moje pożycie z żoną wyglądało dosyć średnio; ona nie mogła zrozumieć, że mężczyzna musi się zajmować polityką. I dlatego kiedy w soboty wracałem do domu o drugiej w nocy po zamknięciu knajpy, dała się, jak rznięty wieprz i nie dawała mi przyjść do słowa...

Pomyślałem, że pani Bicard musi być naprawdę mocna, skoro nie dawała małżonkowi przysiąc do słowa...

(D. z. n.)

Rynek pieniężny i giełda

Rynek walutowy.

W okresie sprawozdawczym nastąpiła na prywatnym rynku walut w związku ze zniżką dolarów na giełdzie oficjalnej i pogłoskami, jakoby Bank Polski zamierzał doprowadzić kurs dolarów i dewizy na New-Jork do poziomu 8 i pół zł. za 1 dolar — silna depresja. Spekulant i publiczność wyzywała się swoich zapasów walutowych w Banku Polskim i w bankach prywatnych. Dolar spadł w obrotach prywatnych z 8,98 na 8,94 i mają w dalszym ciągu tendencję mocno zniżkową. Za ruble złote płacono ostatnio 4,71, co przy parytecie 52,67 odpowiada 8,94 i pół za 1 dolar.

Obwód dzienny na giełdzie dewiz znacznie się zmniejszył, wynosił bowiem 250—85—100—170 tys. dolarów. Zapotrzebowanie pokrywał częściowo Bank Polski częściowo banki prywatne. Przyczyną tak znacznego spadku zapotrzebowania na waluty i dewizy (dawniejsze normalne zapotrzebowanie wynosiło około 400 tys. dolarów dziennie) są następujące: 1) w wielu gałęziach przemysłu nastąpił obecnie martwy sezon, który potrwa przypuszczalnie do pierwszej połowy lutego, wobec czego zaopatrywanie się w dewizy na ewentualne płatności za surowiec i chemikalia zagraniczne jest narazie zbędne. 2) Sfery gospodarcze wstrzymują się z zakupem walut, ponieważ krąży pogłoski o zamiarze znaczącego obniżenia oficjalnego kursu dolara. 3) Bank Polski i Ministerstwo Skarbu nie zmuszają eksporterów do oddawania walut instytucji emisyjnej, lecz pozostawiają im możliwość zatrzymywania ich lub oddawania do banków prywatnych. W ten sposób więcej walut pozostaje na rynku prywatnym i wskutek tego podaż ich jest większa.

Dopływ walut od publiczności i z eksportu oraz zmniejszenia się odpływu tychże na cele gospodarcze wpłynęły pomimo licznych płatności zagranicznych korzystnie na ukształtowanie się bilansu instytucji emisyjnej za drugą dekadę stycznia r. b. Zapas walut i dewiz wzrósł bowiem w tej dekadzie o 4,6 milj. zł. brutto do 171,1 milj. zł. o 7 milj. zł. netto wskutek zmniejszenia się zobowiązań w walucie zagranicznej o 2,4 milj. zł. Portfel wekslowy zwiększył się o 4 milj. zł. do kwoty 315,5 milj. zł., obieg banknotów natomiast zmniejszył się o 15,3 milj. do 539,3 milj. zł.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie 8,96 do 8,94, ceki i wpłaty na New York 8,98 do 8,97; Bank Polski płacił za gotówkę 8,91 (banknoty jedno i dwudolarowe 8,90) za przekazy 8,95. W obrotach międzybankowych notowano kabel na New York 8,98 i pół. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono 4—4 i pół promille, przy zamianie czeków na kabel półtora promille, przy zamianie gotówki na ceki 3 promille. Z walut europejskich wykazywał frank francuski tendencję słabszą. Notowano go ostatnio w stosunku do złotego 35,55 zł. za 100 franków w stosunku do Zurichu 20,52 fr. szw. za 100 zł. w stosunku do Londynu 122,72 fr. f. za 1 f. sz. Mediolan miał również uosobienie zniżkowe. Naogół ujawniły wszystkie waluty i dewizy europejskie w związku z obniżeniem się podstawowego kursu dolara tendencję zniżkową. Gram czystego złota notowano 5,9816 — 5,9750 — 5,9683, kurs obliczeniowy 100 zł. w złocie 173,66 — 173,47 — 173,27.

Na giełdach zagranicznych podniósł się złoty pomimo swojej zwyżki wewnętrznej w bardzo minimalnym stopniu.

Bilans handlowy Polski jest w dalszym ciągu aktywny, pomimo, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu umożliwiło wskutek zliberalizowania szeregu przepisów reglamentacji, zwiększenie importu do kraju.

Traktat handlowy z Niemcami narazie zawarty nie został i jak widać z dotychczasowych pertraktacji w najbliższym czasie zawarty nie zostanie. Delegacja polska postawiła warunki wybitnie ugodowe, które jednak muszą być bezwzględnie dotrzymane, gdyż inaczej nasz bilans handlowy może ulec poważnemu zaciężeniu. U Niemców grają wybitniejszą rolę inne czynniki, aniżeli gospodarcze i dlatego pertraktacje prawie zupełnie się nie posuwają.

Rynek akcyjny.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu tendencja mocna, przerywana tylko od czasu do czasu realizacją zysków, powodującą krótkotrwałą zniżkę kursów. Z akcyj bankowych wyróżniano Bank Polski, Bank Dyskontowy i Bank Zachodni, z akcyj przemysłowych Ostrowieckie, Modrzejów, Lilpopy i cukrowe. Obroty były wielkie, nastrój ożywiony. Na prywatnym rynku akcyjnym zawierano poważne transakcje terminowe na ultimo stycznia i na 15 lutego przy tendencji wybitnie zwyżko-

KRONIKA GOSPODARCZA

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 12 do 19 stycznia 1927.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43,78)

BAWELNA:	pensy ang.
Middling amer.	7.10 7.35
Middling na termin	7.05 7.25

Rynek wykazuje nadal dobrą podstawę. Zwyżka ceny bynajmniej nie jest spowodowana spekulacją, ale wyłącznie dobrą sprzedażą.

PRZĘDZA BAWELNIANA:	
Amerkańska 32'	12 12 1/4
Egipska 60'	24 24

Według sprawozdań z Francji, w tamtejszych fabrykach postępuje ograniczenie czasu pracy. Zakupy z Niemiec obracają się w rozmiarach skromnych. Sprawozdania ze Stanów Zjednoczonych są korzystne. Stwierdzono, że popyt na materiały w ostatnich dwóch tygodniach jest największy w okresie ubiegłych czterech miesięcy, a popyt na niektóre gatunki przewyższa bieżącą produkcję.

WELNA:	
Merino najwyższy gatunek (prana)	47 47
Merino najwyższy gatunek (brudna)	34 34
Crossbreed przedni za funt ang.	32 32
Crossbreed średni za funt ang.	20 20

Ceny za wełnę są w pełni utrzymane; utrzymujący stoki spodziewają się zwyżki o 1 pensa za funt. Wełna z Nowej Zelandii zwyżkuje na rynku angielskim, wskutek popytu u hodowców, niezwykłego o tej porze roku. Szkocja i Walia są prawie wyprzedane, gdyż hodowcy brali z początku niskie ceny, tak, że na przetargach każda ilość ofiarowana była zakupowana.

TOPSY (czesanki).	
Przednie merino 70'	49 49
Dobre merino 64'	46 46
Cienkie Crossbreed	31 31

Cena niezmienną; z ustaleniem cen na wełnę, tendencja zniżkowa, uwydatniająca się w grudniu, wstrzymmana.

JUTA:	funt. ang.
Przedni gatunek za tonnę	32 33

Rynek juty wykazuje ożywienie, zarówno co do surowca, jak i gotowych wyrobów. Zapasy prawdziwie dobrych marek szczupłe.

MAKA.	szyling. ang.
Przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6 22.6

Drobne zapasy starej maki australijskiej znajdują zbyt po 22 s., zresztą rynek jest spokojny.

ZBOŻE.	
Jęczmień za centnar ang.	10 10
Owies za centnar ang.	8.9 9

Jęczmień utrzymuje się w cenie. Owies podrożał o 3 pensy na niektórych rynkach, ale rolnicy niedowierzają utrzymaniu się ceny i sprzedają po niskich cenach.

RYŻ.	funt. ang.
Karolina za tonnę	39.10 39.10
Burma za tonnę	16.10 16.10

Cena ryżu nie wykazuje zmiany. Dowóz ogólny zmniejsza się. (Co do zbiorów przyszłorocznych ryżu Burma p. krótkie wiadom. gospodarcze).

JAJA.	szyling. ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	23 20

Zniżka ceny za świeże jaja, rozpoczęła w grudniu, postępuje dalej mimo zmniejszonego dowozu.

CUKIER BURAKOWY.	
Krysztal za centnar (bez podatku)	16.6 16.6

Spekulacja na 1927 r. bardzo żywa. Po zakończeniu strajku węglowego, detaliczna sprzedaż cukru się wzmożyła. W porównaniu z rokiem 1925 sprzedano o 35.000 tonn mniej.

wej. Pożyczki państwowe były słabsze i w zaniedbaniu, listy zastawne i obligacje nieco się obniżyły i cieszyły się mniejszym popytem.

Pożyczki polskie są na giełdzie nowojorskiej nadal poszukiwane, co stoi w związku z pogłoskami o pertraktacjach w sprawie pożyczki między Polską a grupą banków amerykańskich. Ostatnio notowano 8 proc. pożyczkę polską z 1925 roku 96 dolarów, 6 proc. pożyczkę dolarową 1920 roku 84 i pół dolara.

Gotówka i kredyty.

Na rynku pieniężnym dała się zauważyć większa podaż gotówki, ponieważ banki prywatne ukończywszy sporządzanie remanentów, udzielały swej klienteli większych kredytów a nawet szukały dobrego kupieckiego materiału wekslowego. Stopa kredytowa w bankach utrzymywała się na poziomie 15 proc. w stosunku rocznym. Dyskonty prywatne utrzymywały się w granicach z tygodnia poprzedniego. Transakcje lokacyjne na zasadzie gwarancji jednego z większych banków ziemianiskich przeprowadzano na 2 proc. miesięcznie.

Awil.

ZELAZO (lane).

Nr. 1 za tonnę	95 88
Nr. 3 za tonnę	93 85

Rynek stopniowo dąży do ustalenia cen, ale wobec radykalnych zmian zaszłych w grudniu wahania są konieczne.

CYNK.	funt. ang.
Pity za tonnę	42.10 41.10
Sztaby za tonnę	32.15 31.15

Niemiecki kartel cynkowy rozwiązał się. Angielski cynk w płytach sprzedaje się o 1 funt ang. poniżej przeciętnej ceny tygodnia; sztaby nieco słabiej.

CYNA.	
Standard za tonnę	302.10 302.10

Sprzedaży na dostawy w kwietniu dokonują, po 295 funt. ang. Widoki na podaż powodują tendencję zniżkową.

OLÓW.	
Za tonnę	29 29

W porównaniu do tygodnia poprzedniego, rynek nie wykazuje wybitnych zmian.

WĘGIEL. Za tonnę fob.	szyling. amer.
Najlepszy gruby	25.6 — 26
Secunda	24 — 25
Zwyczajny	22.6 — 23.6
Najlepszy drobny	15 — 15.6
Dobry drobny	14 — 14.6
Brykiety	30
Koks (według jakości)	35 — 55

Sytuacja w Południowej Walii jeszcze nie ustalona i niezadawalniająca, ale przypuszczają, że punkt zwrotny się zbliża. Aczkolwiek około 30,000 górników w Walii jeszcze nie zostało do pracy przyjętych, produkcja kopalń bardzo znacznie wzrosła i nie ulega wątpliwości, że gdyby zbyt był dostateczny, rozmiary produkcji przedstawiałyby się szybko byłyby osiągnięte. Obecna produkcja przewyższa popyt a właściciele kopalń zmuszeni są od czasu do czasu uniemożliwiać pracę w szybach. Wagony są przepełnione i aż do wyładowania ich niemożliwym jest prowadzenie normalnego ruchu. Zagraniczni odbiorcy wykorzystują tedy sposobność, by zakupy odraczać jak najdłużej i wskutek tego są w stanie naciskać na ceny. Import węgla zagranicznego wynosi jeszcze ciągle 40,000 do 50,000 tonn tygodniowo.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

W ciągu ubiegłego tygodnia rynek wykazywał zwyżkę około 15 punktów. Wątpliwem jest, czy zwyżka w chwili obecnej jest pożądaną, gdyż łatwo pobudzić może plantatorów do obrobienia większej powierzchni. Jeżeli do istniejących wielkich zapasów bawełny dojdą widoki wielkich zbiorów w roku bieżącym, to nie przyczyni się to do polepszenia ani interesów przemysłu przedziałniczego i tkackiego, ani handlu lub plantatorów. Ewentualna reakcja na rynku nietylko umożliwiłaby przedziałnikom wykorzystanie chwili dla dokonania zakupów, ale powstrzymałaby też tendencję plantatorów do obrobienia większej powierzchni.

Do ruchu zwyżkowego przyczynił się wielce stały popyt na materiały nietylko w Manchesterze, ale i w Ameryce. Sprzedaż bawełny w Liverpoolu (wszystkich krescencji) osiągnęła w ubiegłym tygodniu poważną ilość 64,890 bel. Sprawozdanie brytyjskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu wskazuje na wszystkie fatalne skutki strejku węglowego, lecz podnosi, że obecny popyt wzbudza nadzieję poprawy. Znaczny eksport bawełny gorszych stopni do Japonii, Chin i Indji odgrywa na rynku ważną rolę. Niskie stopnie konkurują tam skutecznie z produktami krajowymi, do czego przyczynia się okoliczność, że zbiory w Chinach nie udały się, a w Indjach wykazują mniejszą produkcję, niż normalnie. W końcu należy nadmienić naturalny postęp konsumpcji. Ludność wzrasta, a równocześnie wzrasta znowu nieco i dobrobyt. W Stanach Zjednoczonych konsumpcja w grudniu wynosiła 605,000 bel wobec 584,000 w listopadzie, a 575,000 w grudniu 1925 roku.

Następne sprawozdanie o stanie łuszczenia (ginning) bawełny ukaże się w bieżącym tygodniu. Opierając się na zeszłorocznym stanie w tym samym okresie, cyfra powinna być nieco większą, niż 16,200,000 bel. Niektórzy oczekują więcej, ale czy cyfra ta będzie wynosiła 16,200,000, czy 16,500,000, czy też 16,800,000, nie wchodzi tak bardzo w rachubę, jak ostateczna cyfra Biura Szacowania, które w marcu wykazało ocenę na 18,618,000 bel.

Z powyższych przyczyn sytuacja będzie zdrowszą, jeżeli zwyżka będzie odroczone aż do chwili, kiedy powierzchnia pod plantację bawełny będzie ustalona.

Sytuację na kontynencie oceniają jako korzystniejszą, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, mimo ujemnego wpływu, jaki wykierował moment deflacji we Francji i nadprodukcja we Włoszech.

M. S.

„Monitor Polski” się myli.

„Monitor Polski” z dnia 18 stycznia 1927 r. Nr. 13 publikuje komunikat Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczący wyników obliczeń handlu zagranicznego Polski w roku 1926. Według tego w całym roku 1926 wartość wywozu wynosiła 2.252.905 tysięcy złotych w złocie, przywozu zaś 1.549.367 tys. zł. w złocie, nadwyżka roczna wywozu nad przywozem 703.538 tys. zł. w złocie.

Natomiast oficjalne wiadomości statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego z d. 20 stycznia 1927, zeszyt II, podają następujące cyfry. Wywóz z Polski w całym roku 1926 wynosił 1.306.017 tysięcy złotych w złocie, przywóz 896.226 tysięcy złotych w złocie; nadwyżka roczna wywozu nad przywozem wynosi przeto 409.791 złotych w złocie. Cyfry komunikatu „Monitora Polskiego” polegają widocznie na omyłce, która w piśmie urzędowym znaleźć się nie powinna i wymaga wyjaśnienia wzgl. sprostowania.

Eksport węgla z Polski.

W grudniu 1926 r. wywieziono z Polski 1.287.000 t. węgla (w listopadzie 1.485.000 t.). Do poszczególnych krajów wysłano następujące ilości w tonnach (w nawiasie cyfry za listopad): Szwecja 193.000 (232.000), Danja 107.000 (80.000), Gdańsk (na własne potrzeby 30.000 (54.000), Łotwa 26.000 (32.000), Włochy 169.000 (143.000), Finlandja 42.000 (47.000), Francja 18.000 (15.000), Norwegia 14.000 (12.000), Anglja 118.000 (309.000), Rosja 39.000 (72.000). Dla żeglugi potrzebowano 7000 t. (59.000). W porównaniu do listopada wywóz w grudniu spadł o 257.000 tonn, czyli o 16.65 procent. Największy spadek zaznaczył się, wskutek zakończenia strejku górników, w eksporcie do Anglii, a mianowicie o 191.000 tonn.

Wywóz drzewa z Polski.

Polski wywóz drzewa przez Gdańsk w pierwszych 9 miesiącach 1926 r. wynosił 1.054.000 tonn, z czego przypada na drzewo rznięte 55 proc., podkłady kolejowe 25 proc., kopalniaki 12 proc, inny materiał 8 proc. Do Anglii wysłano 65 proc., do Belgii 11 proc., do Holandji 9 proc., do Niemiec 7 proc., do Francji 4 proc., do Danji 3 proc.

Kredyty amerykańskie dla zagranicy.

Jak z Waszyngtonu donoszą, Minister Handlu, Hoover, omawiając kwestję, jaką wysokość osiągną prawdopodobnie kredyty amerykańskie, udzielone zagranicy w nowym roku, wyraził się, że jego zdaniem pożyczki zagraniczne w roku 1927 osiągną mniej więcej tę samą wysokość, jak w roku ubiegłym. Hoover oświadczył, że nie widzi powodu, dla czego amerykańskie inwestycje kapitału zagranicą, nie miałyby się utrzymać, jako regularne zjawisko w życiu gospodarczym Stanów Zjednoczonych. Nie podziela też pesymistycznych zapatrywań poszczególnych kół, że zagraniczne pożyczki amerykańskie osiągnęły nadmierną wysokość. Amerykańskie inwestycje kapitału zagranicą nie osiągnęły przecież jeszcze wysokości pożyczek udzielonych zagranicy przed wojną przez Anglię, a nadto nie należy zapominać, że świat liczy się obecnie ze znacznie większymi cyframi niż w okresie przedwojennym.

Pieniądzy mają jak lodu.

Sprawozdanie miesięczne Federal Reserve Banku zajmuje się wyczerpująco położeniem finansów Ameryki z początkiem nowego roku i zapowiada na najbliższą przyszłość zniżkę stopy dyskontowej. Obecny stan bowiem Federal Reserve Banku jest nadzwyczajnie płynny, tak że i po zniżce dyskontowej największe zapotrzebowania łatwo mogą być zaspokojone.

Obfitość nafty w Ameryce.

Amerykańska produkcja ropy była w r. 1926 rekordowa. Przeciętna dzienna produkcja przewyższała produkcję z r. 1925 o blisko 22 procent.

Handel zagraniczny Ameryki.

Amerykański handel zagraniczny wykazuje w grudniu 1926 r. spadek. Podczas gdy w listopadzie wywóz wynosił 481 milionów dolarów, osiągnął w grudniu tylko 467 milj. dolarów. W listopadzie przywóz wynosił 376 milj. dol., w grudniu zaś obniżył się do 361 milj. dol. W cyfrze eksportu zawarty jest wywóz złota wartości 7 milj. dol., a w imporcie przywóz wartości 16.98 milj. dol.

Niemcy i Litwa.

W Berlinie założony został niemiecko-litewski Związek Gospodarczy, którego celem jest utrzymanie i popieranie stosunków gospodarczych i handlowych między Litwą a Niemcami, a zwłaszcza zespolenie firm przemysłowych i handlowych zainteresowanych w eksporcie na Litwę i z Litwy. Inicjatywa wyszła od litewskiego Konsula Generalnego w Berlinie, który równocześnie jest przewodniczącym Zarządu.

De Dion - Bouton jest wypłacalna.

Według wiadomości z Brukseli firma de Dion - Bouton demuntuje pogłoskę o jej niewypłacalności.

Bilans handlowy Francji.

Francuska Generalna Dyrekcja Cel publikuje przegląd zagranicznego bilansu handlowego Francji za rok 1926. Według tego przewóz wyniósł ogółem 32.499 milj. tonn, wartości 69.535 milj. franków, podczas gdy wywóz osiągnął 45.513 milionów tonn, wartości 89.515 milj. franków. Zamknięcie bilansowe handlu zagranicznego wykazuje tedy saldo czynne 20 miliardów franków.

Zniżka stopy procentowej we Francji.

Według „Petit Journal” zachodzi możliwość dalszej niższej stopy dyskontowej Banku Francuskiego (państwowego), która już 23 grudnia niższą została z 7 i pół na 6 proc.

Bezrobocie w Anglii.

Stan bezrobocia w Anglii w tygodniu kończącym się 10 b. m. obniżył się o 63.839 osób na 1.432.000 osób, jest przeto jeszcze o 210.507 osób wyższy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z ANGLIEJSKIEGO PRZEMYSŁU WŁOKNIENNICZEGO.

Import przędzy i tkanin wełnianych do Anglii w roku 1926, wykazuje w porównaniu z r. 1925 zwykłą, eksport zaś zniżył. Okazuje się, że import tkanin był większym, niż w jakimkolwiek roku w czasie wojny, przyczem przewóz z Niemiec był niemal trzykrotnie większym niż w r. 1925. Największym spadkiem w porównaniu z r. 1925 odznacza się eksport tkanin do krajów kontynentu Europy, Bliskiego Wschodu, oraz Japonii. Natomiast dość znacznie zwiększył się eksport tkanin do Kanady, Południowej Afryki i Indji. Przyjmując rok 1924, jako typowo pomyślny w okresie powojennym, okazuje się, że w roku 1926 eksport przędzy był o 12%, zaś tkanin wełnianych o 25% mniejszy, niż w roku 1924.

Kapitały angielskie w Austrii.

Prudential Assurance Company Ltd. w Londynie nabyła pakiet akcji Austriackiego Zakładu Kredytowego (Credit - Anstalt) we Wiedniu za sumę 1 miliona funtów. Prawdopodobnie w ciągu tego roku przystąpi Zakład Kredytowy, jak przewidziano część banków austriackich, do podwyższenia kapitału akcyjnego; w transakcji tej przewidziany jest również udział powyższego T-wa Ubezpieczeniowego.

Obniżenie stopy procentowej w Szwecji.

Jak komunikują z Sztokholmu, Szwedzki Bank Państwowy zamierza z dniem 1 lutego obniżyć stopę dyskontową z 4 i pół na 4 procent.

Spadek cen w Szwecji.

W Szwecji rok 1926 zaznaczył się ogólnym spadkiem cen, który współmiernie sędzieli ze znaczką wyższą korony szwedzkiej. Wartość złota korony szwedzkiej wzrosła z 73 proc. parytetu przedwojennego w grudniu 1925 na około 95 proc. w grudniu 1926 r.

Fuzja Bodencredit z Unionbankiem.

Austriacki Ziemski Zakład Kredytowy (Bodencredit) zamierza wchłonąć Bank Unji (Unionbank) i Powszechny Bank Obrótowy (Verkehrsbank). Najbliższemu walnemu zebraniu Ziemskiego Zakładu Kredytowego Rada Zawiadowcza przedłoży wniosek o fuzji z obu wymienionymi bankami.

Obłitość ryżu.

Na podstawie dotychczasowych sprawozdań, zbiory ryżu w Burmie przekroczą w roku bieżącym dotychczasową normalną produkcję roczną o 50 proc., tak że należy się liczyć ze zbiorami rekordowymi.

Deficyt kolei szwajcarskich.

Zamknięcie rachunkowe szwajcarskich kolei państwowych wykazuje za rok 1926 okragło 11 milionów franków deficytu. Dochody pozostają o 8.7 milionów franków poza dochodami w roku 1925. Deficyt tłumaczy się głównie zmniejszeniem się transportów towarowych, a zwłaszcza konkurencją samochodu.

Szkoła tańca W. Lipińskiego
GRAND HOTEL
(Traugutta 1.)
pecjalny kurs ostatnich nowości: Charleston, Black Bottom, Tango nuevo.

**WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI**

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B, wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10685/A. „Bracia Morawscy”. Młyn młynowy. Firma istnieje od 1 stycznia 1918 r. z siedzibą w Piątku, starostwo Łęczyckie. Właściciele: Bronisław Morawski, Stefan Morawski, Zygmunt Morawski i Jan Morawski, wszyscy zam. w Piątku, starostwo Łęczyckie. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieokreślony. Zarząd stanowią wszyscy wspólnicy. Wskle, czek, przesyłki i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisuje dwóch którykolwiek wspólników łącznie pod stemplem firmy. Umowy, prokury i pełnomocnictwa podpisuje również dwóch wspólników łącznie. Każdy ze wspólników samodzielnie w imieniu firmy ma prawo odbierać wszelkie towary, transporty, pieniądze, korespondencję, przesyłki i przesyłki; reprezentować spółkę wobec władz i osób; prowadzić sprawy sądowe oraz udzielać pełnomocnictw sądowych. Interocy nie zawierali.

Nr. 10686/A. „Karolina Kowalska”. Piwiarnia i jadalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1922 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 61. Właścicielka Karolina Kowalska, Kopernika 61 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10687/A. „Edward Smoliński”. Hurtowy skład win. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 51. Właściciel Edward Smoliński, Składowa 19 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10688/A. „Chaim Kac”. Wyrób tasem, sznurówadeł i nici. Firma istnieje od 1 listopada 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zamenhofa 13. Właściciel Chaim Lajb Kac, Narutowicza 39 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10689/A. „Oskar Cajdler”. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1910 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 42. Właściciel Karol Oskar Cajdler, Andrzeja 42 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10690/A. „Grand - Kino” w Ł. Adolf Goldberg”. Firma istnieje od 13 września 1925 roku z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 72. Właściciel Adolf Goldberg, Pańska 43 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10691/A. „Apteka P. Ilnickiego i J. Cymera”. Firma istnieje od 5 listopada 1919 r. z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 73. Właściciele: Piotr Paweł Ilnicki, Wólczańska 73 i Józef Cymier, Zawadzka 44 obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Wszelkie zobowiązania i dokumenty w imieniu spółki podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Interocy nie zawierali.

Nr. 10692/A. „Józef Podstawczyński i Stanisław Markowski”. Zakład fryzjerski. Firma istnieje od 21 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 25. Właściciele: Józef Podstawczyński, 28 p. Strz. Kan. 50 i Stanisław Markowski, Szkolna 21 obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Wszelkie zobowiązania podpisują obydwa wspólnicy łącznie Interocy nie zawierali.

Nr. 10693/A. „Salomon Kohn”. Sprzedaż manufaktury i chustek. Firma istnieje od 1 stycznia 1901 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 59. Właściciel Icek Zelman vel Salomon Kohn, Zawadzka 18 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 748/B. „Tariat parowy w Regnach, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Prowadzenie eksploatacji leśnej. Siedziba spółki Regny, pow. Brzeziński. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 30.000 zł. podzielony na 100 udziałów po 300 zł. każdy. Zarząd stanowią: Juliusz Leszczyński, Zgierz, Średnia 31 i Stefan Dawid Łęczycki, Łódź, Narutowicza 35. Umowy, kontrakty, weksle, czek, prokury, pełnomocnictwa, akty notarialne i hipoteczne podpisuje dwóch członków zarządu pod stemplem firmy. Korespondencję bieżącą nie zawierającą zobowiązań oraz pokwitowania z odbioru listów poleconych, pieniędzy i przesyłek podpisuje każdy samodzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zebrany został przed notariuszem M. Różyckim w Piaszecznej 12 listopada 1926 r. Termin trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1929 r.

OGŁOSZENIE Nr. 1

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10674/A. „Lewi Bajrach, Jankiel Herszkowicz, Hersz Wajntreter, Sucher Buzyn i Mordka Wiktor Rabinowicz”. Szlamarnia i sprzedaż solonych i suszonych kiszek. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. w Łodzi, przy ul. Inżynierskiej Nr. 1. Właściciele: Lewi Bajrach przy ul. Radwańskiej 17, Jankiel Herszkowicz przy ul. Piotrkowskiej 141, Hersz Wajntreter przy ul. Rzgowskiej 2, Sucher Buzyn przy ul. Zgierskiej 32 i Mordka Wiktor Rabinowicz przy ul. Brzezińskiej 5, wszyscy w Łodzi zamieszkalni. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Wszelkie zobowiązania, weksle, akcepty, żyra, przesyłki i umowy podpisują pod stemplem firmowym Lewi Bajrach łącznie z Janklem Herszkowiczem. Każdy zaś ze wspólników upoważniony jest do odbierania pieniędzy, towarów i do prowadzenia spraw

we wszystkich instytucjach sądowych. Interocy wspólnicy nie zawierali.

Nr. 10675/A. „Zakłady Graticzne, wł. Jan Kazimierz Baranowski”. Firma istnieje od 1 stycznia 1920 r. w Łodzi, ul. Piotrkowska 109. Właściciel Jan Kazimierz Baranowski, zamieszkały w Łodzi, ul. Grabowa 30. Interocy nie zawiera.

Nr. 10694/A. „Fabryka pończoch i wyrobów dzianych „Engelo” właściciele J. Moszkowicz i J. Gelade”. Firma istnieje od 11 grudnia 1926 r. w Łodzi, ul. Gdańska 77. Właściciele: Jankiel Moszkowicz i Izaak vel Icek Gelade obydwa zam. w Łodzi, ul. Zawadzka 22. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1927 r. z automatycznym rocznym przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi notarialne wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Wskle, prokury oraz akty notarialne i hipoteczne, dotyczące zbycia i nabycia nieruchomości podpisują obydwa wspólnicy łącznie. Wszelkie zaś inne czynności i sprawy spółki mogą być załatwiane przez każdego ze wspólników oddzielnie. Wspólnicy z wyjątkiem aktów notarialnych i hipotecznych podpisują wszelkie dokumenty pod stemplem firmowym. Na mocy aktu interocy między wspólnikiem Gelade i jego żoną ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik interocy nie zawiera.

Nr. 10695/A. „Piotr Kolski”. Komunikacja samochodowa Poddebice — Łódź. Firma istnieje od 3 sierpnia 1926 r. w Poddebicach, tartak Niewierz. Właściciel Piotr Kolski, zam. w Poddebicach, tartak Niewierz. Interocy nie zawiera.

Nr. 10696/A. „Dawid Abowicz”. Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 r. w Łodzi, ul. Nowomiejska 3. Właściciel Dawid Abowicz, Wschodnia 2 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10697/A. „Adolf Simon”. Fabryka kleju skórno. Firma istnieje od 28 września 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nowakówna 3. Właściciel Adolf Rajnhold Simon, Kopernika 25 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10698/A. „Pinkus Liberman i S-ka”. Komisowa sprzedaż tow. firmy: „Bracia Berman i spół. komandytowa”. Firma istnieje od 15 lutego 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 24. Właściciele: Pinkus Liberman, Piramowicza 10, Morduch Chaskin, Zielona 6 i Pinkus Birenawaj, Nowomiejska 24 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Zarząd spółki należy do Pinkusa Libermana, który w imieniu firmy podpisuje i wykonyuje wszelkie czynności samodzielnie. Na mocy aktu interocy ustalona została między Birenawajem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10699/A. „Ideal”, wł. Pinkus Hejman”. Pończosznia i rękawicznia zarobkowa. Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 108. Właściciel Pinkus Hejman, Żeromskiego 18, w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10700/A. „Bruno Osterman i S-ka” właściciele E. Osterman i H. Osterman Biuro pośrednictwa handlowego i reprezentacja firm zagranicznych. Firma istnieje od 23 grudnia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 2. Właściciele: Wilhelm Bruno Ernest Osterman, Al. Kościuszki 57 w Łodzi i Helena Stefania Ostermanowa, Szeja 8 w Radogoszczu. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1926 r. z automatycznym rocznym przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi rejentalne wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Wskle, własne, zobowiązania i prokury podpisują obydwa wspólnicy łącznie, wszelkie czynności w imieniu spółki wykonywa samodzielnie i podpisuje Wilhelm Bruno Ernest Osterman. Interocy nie zawierali.

Nr. 10701/A. „Władysław Zylbersztajn, właściciel Woli Zylbersztajn”. Fabryka wyrobów tekstylnych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 83, biuro przy ul. 6-go Sierpnia 2. Właściciel Woli Zylbersztajn, Łódź, ul. Sienkiewicza 6. Na mocy aktu, sporządzonego przed notariuszem Żyżniewskim w Łodzi 7 marca 1907 r. za Nr. 1347, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku, pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego Rywką Lają z Szykierów.

Nr. 10702/A. „Rubin, Cukier i Szajfarber”. Fabryka wyrobów pończosznich oraz formiarnia zarobkowa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 10. Właściciele: Michał Rubin, Zawadzka 22, Józef Cukier, Cegielniana 75 i Mojżesz Szajfarber, Kilińskiego 16 wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznym przedłużeniem z jednego okresu dwuletniego na drugi dopóki nie nastąpi notarialne wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Wszelkie zobowiązania, akcepty, własne, żyra, czek, przesyłki i przesyłki winny być podpisywane przez dwóch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników w imieniu firmy ma prawo samodzielnie kwitować z odbioru wszelkich należności firmy, wszelkiej korespondencji, przesyłek pocztowych, oraz udzielać pełnomocnictw sądowych za swoim podpisem pod pieczęcią firmy. Interocy nie zawierali.

Nr. 10703/A. „Polska Placówka”, wł. Władysław Lipowski”. Księgarnia i materiały piśmienne. Firma istnieje od 21 grudnia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 24. Właściciel Władysław Lipowski, Łutomierska 11 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Nr. 10704/A. „Bracia Alter”. Skład wyrobów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 26. Właściciele: Icek Wolf Alter, Konstankynowska 43 i Chaim Szlama Alter, Cmentarna 1, obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi, dopóki nie nastąpi notarialne wypowiedzenie. Wskle, własne, przesyłki winny być podpisywane przez obydwóch wspólników łącznie pod stemplem firmowym; żyrować weksle, oraz stawiać w Sądzie, odbierać sumy z pocztu i przesyłki pocztowe może każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmowym. Na mocy interocy ustalona została między wspólnikiem Ickiem Alterem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik interocy nie zawiera.

Nr. 10705/A. „Wolf Zbar”. Pralnia bielizny trykotowej. Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 21. Właściciel Wolf Zbar, ul. Piramowicza 12 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10706/A. „Mojżesz Karmazyn”. Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 5. Właściciel Mojżesz Karmazyn, Cegielniana 5 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10707/A. „Samuel Głębocki”. Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 33. Właściciel Samuel Głębocki, 6-go Sierpnia 33 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku między właścicielem firmy i jego żoną.

Nr. 10708/A. „Bazar Wygoda” właściciele H. L. Macznik, J. Goldszmidt i S-ka”. Sprzedaż towarów manufakturowych i galanterji. Firma istnieje od 12 listopada 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Brzezińska 30. Właściciele: Hersz Lajb Macznik, Podrzeczna 5, Jankiel Goldszmidt, Franciszkańska 53, Izrael Lichtensztajn, Brzezińska 30, Chaskiel Kluczkowski, Podrzeczna 25 i Lajb Lajzerowicz, Ogrodowa 1, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 1 stycznia 1928 r. z automatycznym rocznym przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi notarialne wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Wszelkie umowy i akty, zobowiązania i własne weksle winny być podpisywane przez trzech wspólników pod stemplem firmowym; żyra przez dwóch wspólników. Każdy ze wspólników ma prawo w imieniu spółki samodzielnie za podpisem trzech wspólników odbierać wszelkie należności, podpisywać i odbierać korespondencję, przesyłki i przesyłki; reprezentować spółkę wobec władz i osób. Interocy nie zawierali.

Nr. 10709/A. „Spedhandpol”, Przedsiębiorstwo Ekspedycyjno - Przewozowe Szlama Goldkorn”. Firma istnieje od 16 lutego 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 26. Właściciel Szlama Goldkorn, Al. 1-go Maja 9 w Łodzi. Na mocy aktu interocy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10710/A. „Tannerie Mars”, właściciele H. Rzepnik i M. Grynbarg”. Prowadzenie garbarni oraz handel skórą i wyrobami garbarskimi. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Mauera 4. Właściciele: Herko Rzepnik i Moszek Grynbarg, obydwa przy ul. Mauera 4 w Łodzi zamieszkalni. Spółka firmowa. Termin trwania spółki pięcioletni z automatycznym trzyletnim przedłużeniem z jednego okresu trzyletniego na drugi dopóki nie nastąpi wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, czek, żyra wekslowe i czekowe, plenipotencje winny być podpisywane przez obydwóch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Korespondencję pocztową, telegraficzną, zwykłą, wartościową i pieniężną może odbierać i kwitować każdy ze wspólników oddzielnie. Interocy nie zawierali.

Nr. 10711/A. „H. Zac i L. Paliski”. Prowadzenie przedsiębiorstwa przemysłowo - handlowego. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 71. Właściciele: Hirs Zac, Juliusza 4 i Leopold Paliski, Napiórkowskiego 61 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym trzyletnim przedłużeniem z jednego trzylecia na drugie, dopóki nie nastąpi wypowiedzenie któregośkolwiek ze wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, weksle, własne, oraz wszelkie inne zobowiązania, prokury podpisują obydwa wspólnicy łącznie. Żyra, czek, korespondencję, oraz odbierać i kwitować wszelkie należności, przesyłki i przesyłki, jak również reprezentować spółkę wobec władz i osób mocen jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na wszelkich dokumentach i zobowiązaniach z wyjątkiem aktów urzędowych podpisują zawsze pod stemplem firmy. Interocy nie zawierali.

Nr. 10712/A. „Bendet Galewski”. Przędzalnia wł. gonji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Senatorska 25. Właściciel Bendet Galewski, Napiórkowskiego 37 w Łodzi. Interocy nie zawiera.

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi - Piłkowska 85.

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskińskiego 10 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne. Liny stalowe i kable. Armatury — Inżynieria